

STAR WARS

THE HIVE

A CLONE WARS NOVELLA



Tytuł oryginału: STAR WARS: The Hive.

Autor: Steven Barnes.

Przekład: Wojciech “Quother” Bogucki.

Korekta: Mateusz „Freedon Nadd” Smolski

*Dla Nicky, Stevena i Sharleen Chiyeko
Wszystkiego Najlepszego z okazji urodzin*

Część pierwsza

G'Mai Duris, regentka planety Ord Cestus, elegancko splotła palce swojej pierwszej i drugiej pary rąk. Obłe, segmentowane i o szlachetnej linii ciało w kolorze spłowiałego złota wskazywało, że była X'Tingiem, rasą insektoidów, które kiedyś władały tą planetą. Przed powstaniem firmy Cestus Cybernetics, roje X'Tingów zapełniały ten świat, ale teraz bezduszny przemysłowy gigant nie tylko zdominował planetę, ale także zagroził bezpieczeństwu samej Republiki.

Obi-Wan Kenobi przyglądał się Duris, przygotowującej się do wygłoszenia mowy przed radą roju - ostatnią, skromną pozostałością dawnej potęgi X'Tingów. Podobnie jak znajdująca się kilkaset standardowych metrów nad nimi stolica Chikatlik, komnata rady była umiejscowiona w naturalnym bąblu po lawie. Ściany jajowatego, wysokiego na piętnaście metrów pomieszczenia, lśniły na żółto-brunatno, choć większość pierwotnego koloru przykrywały ręcznie tkane gobeliny. Sala miała trzy wyjścia, każde strzeżone przez dwóch członków klanu wojowników. Jedno z nich wiodło na powierzchnię, pozostałe do położonych głębiej i mniej uczęszczanych miejsc we wnętrzu roju.

Zasiadającymi przy zakrzywionym, kamiennym stole dwunastoma członkami rady byli zarówno stosunkowo młodzi X'Tingowie, o lśniących jeszcze pancerzach, jak i starsi przedstawiciele roju, których najeżone na piersiach włosy usiane były białymi i szarymi plamami. Szczątkowe skrzydła siedzących trzepotały niespokojnie, a od czasu do czasu dwoma przednimi parami rąk gładzili oni ceremonialne szaty w kolorze kości słoniowej. Każde czerwone lub zielone, fasetkowane oko przypatrywało się bacznie regentce; każdy człek słuchaczy oczekiwał jej słów.

Duris pochyliła się i odchrząknęła, prawdopodobnie zbierając myśli. Była prawie tak wysoka jak Obi-Wan, a jej szeroki, segmentowany, bladozłoty pancerz i nabrzmiały worek jajowy podkreślały bijącą od niej powagę.

W tym momencie potrzebowała jej jak najwięcej.

- Szacowni członkowie rady - zaczęła. - Mój zacny przyjaciel, Mistrz Kenobi, przyniósł mi zaskakujące nowiny. Od stuleci wiedzieliśmy, że nasi przodkowie zostali oszukańczo wywłaszczeni ze swoich ziem, sprzedanych za bezwartościowe świecidełka, które uważaliśmy za legalny środek płatniczy. Przez lata w żaden sposób nam nie zadośćuczyniono, choć zaakceptowalibyśmy każdy ochłap, rzucony w naszą stronę przez Cestus Cybernetics. Ale teraz sytuacja się zmieniła - jej oczy zaświeciły niczym oszlifowane szmaragdy. - Razem z Mistrzem Kenobim, przybył do nas jeden z najlepszych adwokatów na Coruscant, Vippit, który dobrze zna ich prawo. Zdaniem władz centralnych, jeśli zdecydujemy się wnieść pozew, możemy zniszczyć Cestus Cybernetics. Będąc właścicielami ziemi, na której znajdują się ich fabryki, możemy zażądać za jej użytkowanie czegokolwiek; prawdopodobnie nawet przejąć same instalacje.

- Co takiego? - nie wytrzymała Kosta, najstarszy członek rady. Wszyscy X'Tingowie zmieniali płęć co trzy lata; Kosta była aktualnie samicą. Choć już za stara na noszenie jaj, jej worek jajowy był nadal imponujących rozmiarów. Wyglądała na wstrząśniętą. - Czy to prawda?

- Takie działanie przyniosłoby naszej planecie jedynie zgubę! - wyrzucił z siebie Caiza Quill. Kilka minut wcześniej Duris pozbawiła go godności przewodniczącego rady i jego wściekłość wymieszana z feromonami kapitulacji nadal unosiły się w powietrzu. - Jeśli zniszczysz Cestus Cybernetics, zniszczysz naszą gospodarkę!

Kosta obruszyła się z pogardą, słysząc ewidentne półprawdy Quilla.

- Rój był tutaj przed Cestus Cybernetics i to nie on ucierpi, jeśli przedsiębiorstwo dostanie się w inne ręce lub zaprzestanie działalności. Będzie to udziałem tych, którzy zaprzędali się pozaświatowcom za obietnicę władzy.

- Ależ szanowni zebrani - Duris ponownie skupiła na sobie uwagę obecnych. - Mam zobowiązania wobec pozaświatowców, tych, którzy przybyli na Cestus, przywożąc umiejętności i serce, z jedynym zamiarem tworzenia tu życia. Nie możemy wykorzystać nadarżającej się okazji, żeby niszczyć. Musimy ją wykorzystać tak, aby budować i leczyć.

Członkowie rady roju X'Tingów skinęli głowami, prawdopodobnie przekonani jej argumentacją. Choć była nowicjuską w ich szeregach, wydawali się być zadowoleni ze sposobu, w jaki pojmowała swoje obowiązki.

Jednak Quill nie wydawał się być wcale udobruchany jej słowami, a jego króciutkie skrzydełka gwałtownie trzepotały.

- Nie wygrasz, Duris! Zablokuję cię, przysięgam. Bez względu na to, co myślisz, że masz, lub wiesz ... to jeszcze nie koniec - wypadł z komnaty wściekły i upokorzony.

Obi-Wan obserwował przebieg wydarzeń powstrzymując się od komentarza, ale teraz musiał przemówić.

- Czy jest w stanie to zrobić?

- Prawdopodobnie - odparła Kosta. - Każdy członek Rodziny może zawetować każdą umowę - miała na myśli Pięć Rodzin, które kontrolowały kopalnie i zakłady pracujące na rzecz fabryk droidów. Dawniej było ich tylko cztery, ale Quill wkręcił się pomiędzy nie, dostarczając pracowników kontraktowych i uciszając niesnaski, choć wykiwał przy tym także własnych pobratymców. Jeśli uwierzy, że leży to w jego najlepiej pojętym interesie, lub też zapragnie dać upust nienawiści, będzie próbował - nagle zaświtała jej w głowie niepokojąca możliwość. - Może także spróbować powstrzymać cię od przesłania Najwyższemu Kanclerzowi tej wiadomości. Być może powinieneś wysłać ją już teraz?

Obi-Wan pokręcił niechętnie głową.

- Kanclerz wykorzysta to jako zgodny z prawem pretekst, aby zamknąć Cestus Cybernetics. W takim przypadku, żadna ze stron nie wygra. Najlepiej będzie wykorzystać tę informację jako ewentualny środek nacisku.

Zaledwie przed kilkoma dniami Obi-Wan przybył na Cestus, żeby zapobiec sprzedaży Konfederacji

produkowanych na planecie bio-droidów. Wykorzystując niepowtarzalne „żyjące obwody” tamtejsze fabryki stworzyły urządzenie, będące w stanie przewidywać ruchy atakujących przeciwników. Doceniając tkwiący w nich potencjał, Hrabia Dooku zamówił tysiące takich urządzeń - pierwotnie przeznaczonych dla niewielkich systemów bezpieczeństwa - z niechybnym zamiarem przekształcenia ich w śmiertelne droidy.

Sama myśl o takiej idącej w tysiące armii mroziła Obi-Wanowi krew w żyłach. W starciu z jej niszczycielską siłą zarówno Jedi, jak i Wielka Armia Republiki, mogły ponieść klęskę. Proliferacja śmiertelnej broni musiała zostać powstrzymana za wszelką cenę.

Chociaż najbardziej preferowanym środkiem były negocjacje, nie wykluczano też bombardowania z orbity.

Pierwsze rozmowy nie były obiecujące. Firma Cestus Cybernetics nie miała ochoty na zaprzestanie produkcji tak wartościowego artykułu, cały czas ufając, że Kanclerz Palpatine nigdy nie posunie się do unicestwienia fabryk produkujących legalny przeciwprodukt. Mając X'Tingów za sprzymierzeńców, zadanie Obi-Wana byłoby o wiele prostsze.

W ciągu paru minionych dni, zyskał zaufanie G'Mai Duris, marionetkowej regentki planety Cestus i poczynił pierwsze kroki w celu zdobycia dla niej realnego politycznego poparcia. Gdyby pozyskał dla niej radę roju, byłoby to przesłanką do optymizmu.

Członkowie rady słuchali go, gdy mówił o polityce i finansach, szybko pojmując, jakie korzyści przyniosłaby im współpraca z Coruscant. Ale po wyrażeniu zaufania dla jego ocen, szybko zmienili temat.

- Pozostaje jeszcze jedna kwestia do przedyskutowania, Mistrzu Jedi.

Ten zerknął na Duris, szukając jakichś wskazówek odnośnie tej sprawy. Regentka obróciła ku niemu twarz, przesuwając po jednym kawałku swojego segmentowanego ciała na raz. Rozłożyła pierwszą i drugą parę rąk rozpościerając dłonie, co w języku ciała X'Tingów oznaczało zakłopotanie.

- Nic o tym nie wiem - przyznała.

Palcami swojej drugiej pary rąk Kosta wybijała na stole jakiś rytm. Używając jakiejś kłaskającej mowy skonsultowała się z pozostałymi członkami rady, żeby wreszcie zwrócić się do Obi-Wana.

- Mistrzu Jedi, czy jest to możliwe, żebyś wyświadczył nam dziś wielką przysługę?

- Czego miałyby to dotyczyć? - spytał.

Członkowie rady popatrzyli po sobie, jak gdyby rozważając sensowność swojej propozycji. Po krótkiej konsultacji zabrała głos Kosta.

- Gdyby Quill doszedł do wniosku, że nie musi już być lojalny wobec roju mógłby nam zaszkodzić w jeszcze jeden sposób.

Rzeczywiście istniała taka możliwość. Pociąg Quilla do władzy i jego widoczne gołym okiem działanie w obronie swoich partykularnych interesów, mogło stać się zarzewiem zdrady.

Obi-Wan czuł rosnące w komnacie emocjonalne napięcie zgromadzonych. Znał to odczucie: strach przed zbliżającym się przełomem. Rada roju miała zamiar zrobić coś, co mogło narazić X'Tingów na poważne niebezpieczeństwo.

Kosta ciągnęła dalej.

- To, o czym chcemy ci powiedzieć, znane jest jedynie członkom rady i elicie wojowników roju. Nawet G'Mai Duris nie miała o niczym pojęcia, choć jej partner, Filian, owszem - pokłoniła się z szacunkiem. - Związany przysięgą, był on zmuszony zataić przed tobą swą wiedzę.

Najwyraźniej ta nowina była dla Duris bardzo bolesna. Do tej pory była przekonana, że wiedziała wszystko o swoim nieżyjącym mężu.

- O co chodzi?

- Jest wiele spraw, dotyczących historii naszej planety, o których nie wiesz, Mistrzu Jedi. O większości z nich nie ma wzmianek nawet w legendarnych bibliotekach na Coruscant.

- Niestety, to prawda - przyznał Obi-Wan. - Ale proszę mnie oświecić?

- Dawno temu - zaczęła Kosta - rój był silny. W czasie Wielkiej Wojny pokonaliśmy klany pajaków, a władza nad całą planetą przypadła w udziale rojowi i naszej mądrej i sprawiedliwej królowej. Uwierzyliśmy, że nadszedł dla nas czas, żeby dołączyć do galaktycznej społeczności. Ale nie chodziło nam jedynie o uznanie polityczne. Pragnęliśmy stać się partnerem handlowym; ale jakie zasoby mogliśmy zaoferować Galaktyce, żeby tak się stało? Co umieliśmy produkować? Jakie minerały wydobywać? Szukaliśmy i nie znaleźliśmy niczego, co nie było dostępne w światach leżących bliżej jądra. Niczego, co zapewniłoby nam korzyści, których szukaliśmy. W owym czasie doszły nas plotki, że Coruscant planuje rozbudować swój system penitencjarny i szuka chętnych światów znajdujących się na Rubieżach, które byłyby skłonne wydzierżawić lub sprzedać ziemię pod budynki więzienne. Ziemia była jedynym dobrem, którego mieliśmy w bród, i wydawało się to dla nas szansą. Złożono ofertę i zdobyliśmy kontrakt - westchnęła. - Na początku wszystko szło dobrze. Zbudowano kilka obiektów i galaktyczne szumowiny zostały bezpiecznie umieszczone w zmodyfikowanych jaskiniach, znajdujących się pod naszymi pustyniami.

O tym wszystkim Obi-Wan wiedział już wcześniej.

- Po zawarciu tego układu, przełknęliśmy naszą dumę i zaakceptowaliśmy nasze miejsce na dolnych szczeblach Republiki. Wielu naszych pracowników zostało zatrudnionych w kopalniach i fabrykach. Z czasem nauczyliśmy się negocjować i nasze następne interesy stały się bardziej korzystne. Płacono nam należne raty za dzierżawę, dzięki czemu mogliśmy zatrudnić rzeczoznawców w celu dokładnej oceny naszych zasobów w kontekście poszerzenia wymiany handlowej. Wtedy wydarzyło się coś całkiem nieoczekiwanego. Kierownictwo Cybot Galactica zostało uznane winnym oszustw i rażących zaniedbań w wyniku czego skazano je na odbycie kary więzienia na naszej planecie. Ci, którzy mieli

wcześniej władzę, zostali zmuszeni do kopania w głębinach jaskiń. Część ich pracy była pożyteczna: powiększali kwatery mieszkalne, budowali sklepy i biura. Natomiast reszta była standardowym, uświęconym tradycją rozbijaniem większych kamieni na mniejsze. Ale kopiąc w ziemi, skazane kierownictwo odkryło minerały, których używano przy produkcji zaawansowanych droidów. Skarb, który niespodziewanie ujawnił się na Zewnętrznych Rubieżach. Kierownictwo ukuło plan uwolnienia się spod opieki systemu penitencjarnego. Spotykając się z władzami więzienia, zaproponowało swoim strażnikom uczynienie ich bogatymi poza wszelką miarę. Istotą propozycji stanowiło połączenie talentu i kontaktów przebywających w więzieniu osobników, którzy mieli teraz wytwarzać niekończące się ilości pierwszej klasy droidów. Na Ord Cestus siły roboczej było w bród, podobnie jak surowców, umiejętności i chęci. Potrzebne było jedynie pozwolenie. Dobito targu i podwaliny pod stworzenie Cestus Cybernetics zostały położone. Kierownictwo nawiązało kontakt z dawnymi klientami i pracownikami. Niedługo potem imigracja na Ord Cestus zaczęła się na dobre. Pierwsza fabryka, wybudowana w ciągu standardowego roku, rozpoczęła produkcję skromnego modelu droida naprawczego, który otrzymał pochlebne recenzje, a następnie zaczął być zamawiany w pokaźnych ilościach. Machina została puszczone w ruch - Kosta podniosła głos. - Ale w miarę jak nowopowstała fabryka zaczęła rosnąć w siłę i bogactwo, weszła w spór z królem i królową. Po pierwsze: zarząd zakupił dodatkowe tereny, płacąc za nie bezwartościowymi, syntetycznymi perłami. Rodzina królewska została zmuszona przełknąć to upokorzenie, choć próbowała negocjować zwiększenie udziałów roju w przedsięwzięciu, aby uzyskane w ten sposób środki przeznaczyć na edukację naszego ludu i na ochronę zdrowia.

- Ochronę zdrowia?

- To konieczne. Od czasu założenia więzienia, naszą populację dotknęły liczne dziwne i szkodliwe dolegliwości. Więźniowie ze wszystkich zakątków Galaktyki przynieśli tu ze sobą niezliczone choroby, powodując następujące po sobie epidemie. Cierpimy przez to tysiącami. Negocjacje były bardzo ostre. Nasi władcy zagrozili wycofaniem siły roboczej i odmową udzielenia pozwolenia na rozbudowę kopalni należących do Cestus Cybernetics. Wtedy dotknęła nas Wielka Zaraza - Kosta pochyliła się do przodu, a jej szmaragdowe oczy zabłyśły. - Wiem, że nie sposób tego dowieść, ale jesteśmy przekonani, że to nie był przypadek. Zarazę wywołano w celu zniszczenia rodziny królewskiej i skłócenia ze sobą roju tak, aby wyeliminować skuteczną opozycję. A może nawet po to, żeby nas wytepić.

Obi-Wan wzdrygnął się, słysząc pasję zawartą w wypowiedzianych właśnie słowach. Czy możliwa była aż taka nikczemność? Głupie pytanie: oczywiście, że tak. Na Coruscant niewiele wiedziano o tym, co się dzieje na Zewnętrznych Rubieżach. A ponieważ firma Cestus Cybernetics kontrolowała przepływ informacji, każda perfidia mogła zostać skutecznie zatuszowana.

- Zaraza niemal spełniła swoją rolę. Ale kiedy przetaczała się przez rój, wcielono w życie szaleńczy plan: zawiesić czynności życiowe kilku zdrowych jaj i ukryć je głęboko pod powierzchnią planety w specjalnej komorze, o której tylko wybrańcy będą znać prawdę, drogę do niej i sposób otwarcia. Komorę wykonało Toong'l Security Systems - przedsiębiorstwo znane z bycia godnym zaufania i zarazem konkurent Cestus Cybernetics. Pracowników przetransportowano na miejsce tak, żeby nie znali jego położenia. Kiedy ukończono pracę, wiedzieliśmy, że cokolwiek się nie stanie z królewskim rodem, pozostanie przynajmniej jedna zapłodniona para jaj, która może dać początek

nowej królewskiej linii.

Obi-Wan natychmiast pojął znaczenie tej wiadomości. Gdy zaraza przeminęła, ocaleli X'Tingowie rozproszyli się po powierzchni planety. Ale nowy ród królewski mógł ich na nowo zjednoczyć. G'Mai Duris była jedynie regentką, dzierżącą władzę jedynie do momentu powrotu nowej pary królewskiej. Pod jej sprawnym kierownictwem, przekazanie władzy mogło ożywić tę nieszczęśliwą planetę. Obiecująca myśl!

Kenobi uporządkował starannie myśli i przemówił.

- A więc... w połączeniu z informacjami o własności ziemi na której leży Cestus Cybernetics, para królewska, która zjednoczyłaby planetę, mogłaby zapewnić wam większą siłę głosu na Coruscant, a co za tym idzie, lepszą przyszłość dla waszego ludu.

- To prawda - oczy Kasty zaiskrzyły. - Mimo to istnieją nadal problemy. Po pierwsze, plaga okazała się bardziej śmiertelna niż myśleliśmy. Po śmierci pary królewskiej, kilka klanów X'Tingów zdecydowało się zostać pod powierzchnią planety, aby zerwać wszelkie kontakty z pozaświatowcami. Stworzyli niemal całkowicie oddzielny rój: nie było z nimi żadnego kontaktu przez całe stulecie. Co gorsza, wszystkich X'Tingów, którzy znali sekret komory, zabiła zaraza. Pozostały jedynie klucze do otwarcia zewnętrznych drzwi. Na domiar złego, zakłady Toong'l Security Systems zostały zniszczone, gdy w ich planetę uderzyła kometa. Możliwe, że oni wiedzieli jak otworzyć komorę, ale... - Kosta z rezygnacją uczyniła gest przypominający wzruszenie ramionami.

Obi-Wan przymrużył oczy.

- Z pewnością istnieje jakiś inny sposób, żebyście mogli odzyskać jaja.

Stara X'Tinżka westchnęła, splatając palce pierwszej i drugiej pary rąk.

- Nie pojmujesz w pełni statusu pary królewskiej. Nasze wychowanie i kultura nakazują, aby każdy X'Ting był im posłuszny. Mamy to we krwi i tak też czynimy. Są oni dla nas największym skarbem, ale także największym zagrożeniem. W rękach Cestus Cybernetics mogliby sprawić, że wszyscy X'Tingowie na planecie staliby się niewolnikami. Aby do tego nie dopuścić, w komorę wbudowano detektor zabezpieczający. Nie jesteśmy tego pewni, ale mamy powody przypuszczać, że po trzech nieudanych próbach otwarcia komory jaja zostaną zniszczone.

Na gwiazdy! Czyżby byli aż tak zdesperowani?

- A więc - Obi-Wan ostrożnie dobierał słowa. - Czego byście oczekiwali ode mnie?

- W przeszłości już dwa razy próbowaliśmy odzyskać jaja. Dwukrotnie najodważniejsi z nas próbowali dotrzeć się do komory. Dwukrotnie zginęli, zanim tam doszli - przerwała na moment. - Krąży wśród nas pewna historia. Mówi się, że sto pięćdziesiąt lat temu pojawił się tutaj przybysz z centrum Galaktyki. Wojownik obdarzony siłą, jakiej X'Tingowie nigdy wcześniej nie widzieli. Mówił, że jest Jedi. Podobno jego odwaga i mądrość ocaliła nasz lud. Według mnie nie jest to zwykły zbieg okoliczności, że w chwili potrzeby kolejny Jedi pojawia się wśród nas.

Obi-Wan zaniepokoił się. Nie przewidział takiej sytuacji.

- Wasza Dostojność - zaczął. - Proszisz bym wziął na swoje barki wielkie brzemię.

- Ufamy, że jesteś w stanie je udźwignąć.

W archiwach zakonu nie znalazł żadnej wzmianki o wizycie Jedi na Ord Cestus, ale nie wykluczało to takiej możliwości. Wielu Jedi unikało rozgłosu; choć byli zdolni do zadziwiających, pełnych męstwa wyczynów, idąca z tym w parze skromność mogła powstrzymać ich nawet przed podaniem swojego imienia.

- Obawiacie się, że wściekły na regentkę Quill może zdradzić sekret jaj Pięciu Rodzinom. A wtedy one podejmą własne wysiłki mające na celu ich zdobycie i wykorzystanie tego przeciwko wam.

- Zatem rozumiesz naszą sytuację.

Zaiste, rozumiał. Coruscant chciało doprowadzić do wstrzymania produkcji droidów. X'Tingowie, a właściwie wszystkie istoty zamieszkujące planetę, były w mniejszym lub większym stopniu zależne od strumienia dochodów z Cestus Cybernetics. Obi-Wan prosił ich, aby stanęli po jego stronie i mu zaufali. Miał nadzieję osiągnąć to na drodze dyplomatycznych rokowań, ale opatrność dała mu szansę na osiągnięcie tego celu w sposób bardziej bezpośredni, o ile tylko nie braknie mu odwagi.

- Spełnię waszą prośbę i spróbuję odzyskać jaja - oświadczył.

Kosta westchnęła z ulgą.

- Zatem będziesz potrzebował przewodnika. Kilku naszych wojowników miało okazję przestudiować oryginalne mapy opisujące drogę na dół. To było pięciu braci, z których tylko jeden przeżył - odwróciła się do reszty. - Wezwijcie Jessona.

Członkowie rady pochylili głowy ku sobie, dotykając się czułkami wymieniając kląskania i pobzykiwania w mowie X'Tingów. Po paru chwilach, niewielki samiec oddalił się od stołu i zniknął w bocznym tunelu.

- G'Mai, jestem w twoich rękach - szepnął Obi-Wan. Regentka była jedynym X'Tingiem, o którym mógł powiedzieć, że go znał. Jeśli ktokolwiek mógł mu wyjawic pełną wiedzę, to była ona. - Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć przed wyruszeniem?

- Jedi - odparła Duris. - Znam jedynie szeptane pogłoski o przybyciu Mistrza Jedi. Nigdy nie słyszałam o królewskich jajach, aż do dziś.

Członkowie rady odwrócili się widząc powracającego wysłannika. Za nim, w szarej tunice z przerzuconą ukośnie czerwoną szarfą, wszedł do komnaty większy samiec z jeżącym się na piersiach futrem. Czerwone, fasetkowane oczy ogarnęły spojrzeniem całe pomieszczenie, taksując także Obi-Wana, szybko i zdecydowanie oceniając jego osobę.

Pierwsza i druga para rąk przybysza miała na sobie liczne, blade blizny. Najwidoczniej był to

doświadczony wojownik; być może nawet należał do elitarniej jednostki ochraniającej rój. Na plecach miał zawieszoną potrójnie składaną laskę, wyciosaną z jakiegoś przezroczystego materiału.

Nowoprzybyły złączył dłonie pierwszej i drugiej pary rąk, a potem przemówił serią kląskan i klików.

Kosta uniosła górną lewą rękę.

- W obecności tego człowieka uprasza się mówić we wspólnym.

Wojownik ponownie przyjrzał się Obi-Wanowi. Poprzednio zajęło mu to ułamek sekundy. Teraz poświęcił na to wystarczająco dużo czasu, żeby Jedi dostrzegł w jego oczach głęboką pogardę.

- Wybacz mi szanowny gościu. Powiedziałem: oficer pierwszej klasy Jesson melduje się, gotowy do służby.

- Powinnam z wami iść - stwierdziła Duris. - To moja sprawa, moja planeta. Jeśli zawiedziemy, a Quill nas zdradzi, i tak jesteśmy zgubieni.

- Ale ty przewodzisz swojemu ludowi – zaznaczył Obi-Wan. - Jesteś tu potrzebna.

Duris protestowała, ale została przegłosowana przez pozostałych członków rady. Obi-Wan jeszcze nigdy nie widział jej tak zestresowanej.

- Przybyłeś tu jako przyjaciel i pomogłeś mi o wiele więcej niż potrafię to wyrazić słowami - rzekła, biorąc jego dwie dłonie w swoje cztery. - Mam nadzieję, że nie przyczyniłam się do twojej śmierci.

- Nie tak łatwo zabić Jedi - stwierdził.

- Jeśli jesteś choć w połowie tak dobrym wojownikiem jak mówi się to o Mistrzu Yodzie, zwyciężysz - powiedziała.

Słyszac to, oczy Jessona zwęziły się. Gdyby Obi-Wan był bardziej doświadczony w odczytywaniu wyrazów twarzy X'Tingów, stwierdziłby, że żołnierz był pełen pogardy.

- A więc, do dzieła - Obi-Wan odwrócił się do swojego przewodnika. - Razem zejdziemy w trzewia tej planety - zagaił. - Czy zdradzisz mi swoje pełne imię?

- Oficer pierwszej klasy Jesson Di Blinth - ukłonił się oficjalnie X'Ting. - Z wulkanu Di Blinths.

- Miło Cię poznać, Jesson - odparł Jedi. - Jestem Obi-Wan Kenobi z Coruscant. Możemy już ruszać?

Jesson naradził się szybko z kilkoma członkami rady. Dwóch z nich dotknęło swoich gruczołów zapachowych, znajdujących się po obu stronach szyi, i wilgotnymi palcami uczyniło szereg punkcików na stole przed nimi. Jesson uczynił podobnie.

Obi-Wan uniosł brew i Duris pośpieszyła z wyjaśnieniami.

-Większość naszych informacji przechowujemy w zapachach.

- Te tutaj zawierają większość tego, co wiemy o drodze, którą macie iść - powiedziała Kosta. - Nikt jej jeszcze nie przebył.

- Ale mówiliście, że czwórce z was się udało, choć potem zginęli - rzucił Obi-Wan.

- Niezupełnie - odparł Jesson, przyglądając się powierzchni blatu. - Pierwsza próba została przeprowadzona z wykorzystaniem bezpośredniego wejścia do komory. Mój brat nigdy stamtąd nie wrócił ale wiemy, że zostały uruchomione jakieś obronne mechanizmy. Później spróbowano wejścia zapasowego. Mój drugi brat także już nie wrócił, a drzwi zostały zablokowane.

- Próbowaliście je otworzyć?

Jesson popatrzył na niego z pogardą.

- Cokolwiek się tam wydarzyło, kosztowało życie odważnego wojownika. Nie będziemy okazywać mu braku szacunku zakładając, że nam by się powiodło, choć jemu się to nie udało.

- W takim razie, co zrobimy?

- Jest jeszcze jedna droga na dół, poprzez stare tunele.

Wzmianka o tunelach spowodowała, że w komnacie na długą chwilę zapadła cisza. Potem G'Mai Duris znowu zgłosiła sprzeciw.

- Powinnam iść. Obi-Wan ryzykuje swoje życie z mojego powodu.

- Może później, kiedy ponownie zmienisz się w samca - powiedziała Kosta, w której szmaragdowych oczach widać było współczucie. - Ale teraz nie jesteś taka silna i lekka jak niedługo będziesz. Nie możemy narażać cię na ryzyko. Jesteś nam potrzebna do kontaktów z pozaświatowcami.

Duris ujęła rękę Obi-Wana w swoje.

- A więc niech szczęście wam towarzyszy - rzekła.

Obi-Wan skinął głową.

- Potrzebna nam będzie Moc - odwrócił się do Jessona. - No cóż, jeśli mamy tego dokonać, to zrobmy to czym prędzej.

Po chwili obaj opuścili pomieszczenie.

Część druga

Nad nimi znajdowało się zbudowane w zmodyfikowanym przez rój naturalnym bąblu po lawie, miasto ChikatLik, stolica planety Ord Cestus i jednocześnie metropolia zamieszkiwana przez sześć milionów istot. Naturalny, szary połysk bąbla emanował feerią barw z odbitych w nim światła miasta i holoboardów. Chlubiący się architekturą stworzoną przez setki kultur, ChikatLik przypominał las poskręcanych iglic wież i estakad, korytarzy powietrznych wypełnionych sterowanymi przez droidy promami, taksówkami, prywatnymi pojazdami i wszelkiego rodzaju sprzętem latającym. Ściany bąbla kryły w sobie podziemną sieć transportową: przejścia, kolejki magnetyczne i tory lewitacyjne, technologiczne cuda do przewożenia pracowników, kierowników, rudy i wyposażenia.

Ale tu, na dole, głęboko pod ulicami stolicy, znajdował się jedynie rój. Pokolenia jego budowniczych przekopywały się i przegryzały przez ziemię. Tekstura skał przypominała przeżuty durabeton, z którym Obi-Wan zetknął się już wcześniej w ChikatLik, i co było znakiem rozpoznawczym X'Tingskich budowniczych.

W najniższych tunelach, ściany były pokryte prostokątnymi łatami wypielęgnowanych białych grzybów, emitujących stałą, niebieskawą poświatę.

- A więc tak sobie oświetlacie tunele? - spytał Obi-Wan.

Jesson skinął głową.

- Grzyb jest tutaj dobrze utrzymany, nawożony i przystrzyżony. Dalej rośnie już dziko, wgryzając się w ściany i powoli poszerzając tunele.

Grzyb rzeczywiście strawił już ścianę w takim stopniu, że przypominała ona bardziej powierzchnię jakiejś starodawnej rzeźby. Gdy tak szli, Obi-Wan przesuwając po niej palce czując, że czyta właśnie jakąś starożytną księgę opisującą sekretną historię X'Tingów.

- Jak wielu pozaświatowców miało okazję tu być? - spytał.

- Jesteś pierwszy - odparł Jesson.

Obi-Wan westchnął. Słowa Jessona były zimne i beznamienne. Razem z X'Tingiem będą musieli w końcu dojść do porozumienia, ale chciał, żeby najpierw spędzili ze sobą trochę czasu.

- Dokąd to prowadzi?

Jesson popatrzył na niego z kpiącym uśmiechem.

- Posłuchaj, Jedi. Wykonuję rozkazy i zabieram cię ze sobą, ale nie musi mi się to podobać. Wy, pozaświatowcy, doprowadziliście naszą planetę do ruiny. Wypraliście nam mózgi, oszukaliście, a potem skorumpowaliście naszych przywódców ...

- Jeśli masz na myśli Quilla, to wydaje mi się, że został usunięty z rady.

- I zastąpiła go Duris - dokończył Jesson. - Pewnie jest niewiele lepsza.

- Jeśli masz tak niskie mniemanie o swoich przywódcach, dlaczego jesteś im posłuszny?

Jesson wyprostował się.

- Jestem posłuszny mojemu szkoleniu i regułom mojego klanu. Jestem lojalny wobec roju, niekoniecznie wobec rady. A rada chce teraz, aby rodzina królewska powróciła. Pomogę im to osiągnąć - skrzydła mu lekko zatrzepotały. W blasku grzybów wyglądały niczym tafle bładniebieskiego lodu. - Pamiętaj o tym, Jedi. Zabiorę cię ze sobą, ale wiedz, że bajki o twojej wielkiej sile nie ocala cię w głębinach roju. Być może Duris wierzy, że jakiś czarodziej z Coruscant kiedyś uratował biednych, prymitywnych X'Tingów, ale nie jestem jakimś tam skamlącym pędrakiem, żeby uwierzyć w takie opowieści.

- Uczciwie postawiona sprawa - stwierdził Obi-Wan, gdy posuwali się w głąb korytarza. - Ja także nie słyszałem nigdy takich opowieści, więc nie proszę cię byś w nie uwierzył.

Jesson wzruszył ramionami, choć wydawał się być zadowolonym z faktu, że Jedi nie próbował go przekonywać.

- To typowe dla skolonizowanego ludu, żeby się identyfikować ze swoimi oprawcami. Ta tęsknota z wybawicielem z innej planety jest żalosna. To jest niegodne mieszkańca roju.

Obi-Wan miał właśnie zabrać głos, gdy Jesson uniósł swoją pierwszą parę rąk.

- Zachowuj się wyjątkowo cicho - X'Ting zaczął przedzierać się przez zasłonę zwisającego z góry mchu. Kiedy Obi-Wan także znalazł się po drugiej stronie, z zaciekawieniem usłyszał odgłosy miarowego buczenia. Mech wydawał się przy tym spełniać funkcję czegoś w rodzaju tłumika.

Jedi gwałtownie nabrał powietrza. Poczul, że wkroczył w królestwo fantazji, w którym nie działały prawa grawitacji.

Z sufitu zwisały przyczepione do niego jakimś niewidzialnym spoiwem, napuchnięte niebieskie kule. Nie można było dostrzec wśród nich niczego przypominającego twarz, ręce czy nogi. Stwierdził, że te stworzenia były tego samego gatunku, co asystentka Duris, Shar Shar, ale większe. Przez ich półprzezryste powłoki, dało się dostrzec niebieskie arterie. W przyćmionym blasku grzybów, widoczne były też pulsujące powoli narządy wewnętrzne a także nadęty żołądek lub pęcherz.

- Co to za stworzenia? - spytał Obi-Wan.

- Nazywają się Zeetsa. Żywimy je, a one produkują w zamian pożywienie zwane Mlekiem Życia. Kiedyś nasz lud na nich polegał i żyliśmy wspólnie. Ale potem Zeetsa wykształciły w sobie silniejszy umysł i wolę. Tym, którzy chcieli dołączyć do naszego społeczeństwa, zostało to umożliwione, natomiast reszcie, która wybrała bardziej spokojną i cichą egzystencję, również nie czyniliśmy przeszkód.

Westchnął, zdając się zapomnieć na chwilę o antypatii, którą żywił ku Obi-Wanowi.

- Mleko Życia to wielki przysmak - odwrócił się do Jedi. - Będąc pozaświatowcem, możesz chcieć go spróbować z jeszcze większą chęcią niż większość X'Tingów.

Niebieskawe powłoki produkujących Mleko Życia stworzeń wydzielały spokojny blask, ale nawet jeśli od Jessona powiało optymizmem, Obi-Wan nie miał zamiaru spróbować. Nigdy nie wiadomo, jakie skutki może przynieść obce pożywienie, a przecież w ciągu najbliższych godzin musiał bezwarunkowo polegać na wszystkich swoich zmysłach. Pomieszczenie było niemal nieznośnie gorące i Kenobi doszedł do wniosku, że ciepło musiało pochodzić ze stłoczonych ze sobą wielu ciał.

Gdy tak się przyglądał, gładka powierzchnia jednej z kul zaczęła mętnieć. Nagle pojawiło się w niej wybrzuszenie przypominające nos, a potem ukazały się dwa oczodoły, jak gdyby jakieś stworzenie ukazywało się spod powierzchni kałuży oleju.

Obi-Wan zamrugał, zadziwiony, gdy podobne twarze pojawiły się na dwóch innych sąsiadujących ze sobą kulach. Zwyczajne twarze, przypominające coś pomiędzy X'Tingiem a człowiekiem, niemal jakby Zeetsa nie miały żadnej przypisanej sobie formy i musiały ją pożyczać od innych.

Trzy kuliste twarze odwróciły się by spojrzeć na intruzów, którzy zbudzili je z długiego, produktywnego snu. Usłyszał jakieś bulgotanie i pomyślał, że właśnie tak porozumiewają się ze sobą Zeetsa. Prawdopodobnie zastanawiały się, kim jest ten pozaświatowiec ...

Nie ... nie kim, ale czym. Jeśli Jesson się nie mylił, to żaden pozaświatowiec nigdy tu jeszcze nie dotarł, co znaczyło, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Zeetsa nigdy jeszcze nie widziały człowieka.

Pomieszczenie miało rozmiar doku gwiazdowego krążownika, ogromne i ciche, za wyjątkiem tego nieustannego mruczenia. Obi-Wan miał uczucie, że przechodzi przez pokój pełen śpiących dzieci, ale pozostawały jeszcze te niepokojące twarze, które pojawiły się na urągających prawom grawitacji, zwisających kulach. Nagle zamarł, gdy na jednej z nich zmaterializowały się rozpoznawalne usta. Potem dostrzegł swoją własną twarz, całą, z formującą się na powierzchni niebieskiej sfery brodą.

Kąciki ust uniosły się.

- Próbuje się skomunikować - wyszeptał, zaskoczony.

- Śni - powiedział Jesson. - A ty jesteś częścią tego snu.

Kula podążała za nimi, aż dotarli do drugiego końca jaskini. Znajdujący się tam tunel był o wiele ciemniejszy niż miejsce odpoczynku produkujących Mleko Życia stworzeń. A potem widok bezmyślnie śpiącej, uśmiechającej się istoty było wszystkim, co Obi-Wan zabrał stamtąd ze sobą, wkraczając w mrok.

Część trzecia

Korytarz prowadzący z komory Zeetsa był węższy. Gdyby tylko chciał, Obi-Wan mógłby zedrzyć ramionami grzyby ze ścian po obu jego stronach. Pleśniaki tworzyły tu dzikie ścieżki, część z nich formowała oślizłe plamy na podłodze na tyle śliskie, żeby nieuważny wędrowiec mógł łatwo zwichnąć sobie nogę. Dziko rosnący mech wydawał z siebie słabsze światło i co jakiś czas Jesson używał jarzeniaka do oświetlenia drogi. Było duszno i pachniało stęchlizną. Obi-Wan szacował, że od lat nikogo już tu nie było.

- Gdzie teraz jesteśmy? - spytał.

- Tutaj jeszcze nie byłem - odparł Jesson. - Ale wiem, co jest przed nami.

- Co?

- Komnata Bohaterów - odpowiedział Jesson. - Miejsce, w którym dawno temu, zanim jeszcze klany podzieliły się po pladze, oddawano cześć wielkim przywódcom naszego ludu. Wtedy każdy wojownik chciał się jak najbardziej zasłużyć dla roju, żeby któregoś dnia jego wizerunek mógł się tu pojawić.

- A co z tymi, którzy pozostali w głębinach poniżej? - spytał Obi-Wan.

- To są prawdziwi X'Tingowie - odparł Jesson i po raz pierwszy dała się wyczuć w jego głosie szczypta dumy. - Kiedy to się skończy, prawdopodobnie przyłączę się do nich. Podobno wierzą, że ci z nas, którzy zostali przy powierzchni, zapomnieli o swojej tradycji. Myślę, że mają rację.

- Czy będą próbowali nas zatrzymać?

- Raczej nie. Oni, nawet bardziej niż ci na powierzchni, czekają na powrót królewskiej rodziny. Szczerze mówiąc - dodał - kiedy osiągniemy cel, nie wyobrażam sobie bezpieczniejszego miejsca w którym moglibyśmy umieścić jaja, niż wśród nich.

Obi-Wan zatrzymał się.

- Jaja mają być oddane w ręce rady, Jesson.

Oczy X'Tinga zaiskrzyły.

- Tak. Oczywiście.

Obi-Wan jakoś nie ufał tym słowom. Czy Jesson chciał przekazać jaja X'Tingom czającym się w dolnych rojach? A jeśli tak, to jak on, Obi-Wan, powinien się wtedy zachować?

Przyjdzie czas, żeby się tym martwić.

Mieli jeszcze wiele przeszkód do pokonania, zanim trzeba będzie odpowiedzieć na to pytanie.

Tunel kończył się masywnymi, metalowymi drzwiami zaryglowanymi na głucho, i tak zaniedbanymi, że wydawały się być przedłużeniem naturalnej ściany.

Jesson przesunął rękami po ich powierzchni.

- Tylne wejście do komory. Musimy przejść przez Komnatę Bohaterów, w której nadal mieszkają starzy X'Tingowie. Wiele lat temu postawili oni tutaj te drzwi, żeby się odgradzić od plagi. I odgradzić ich życie od naszego - spojrzał ponownie na Obi-Wana. - Będziemy musieli je otworzyć.

- To się da załatwić - stwierdził Jedi. Wyciągnął miecz świetlny i aktywował szmaragdowe ostrze. Potem wziął głęboki wdech i przycisnął ostrze do drzwi.

Syk wypełnił ciemności. Płynny metal zamienił się w parę. W ciągu kilku chwil miecz wypalił w drzwiach dziurę wielkości pięści.

Obi-Wan przerwał na chwilę i zerknął do środka. Zobaczył jedynie ciemność.

Zaczął nad słuchiwać. Usłyszał ciszę.

Nie. Niezupełnie. Coś jakby przebiegło po drugiej stronie drzwi. Ale to coś było dość daleko. Pazury na metalu i kamieniu a potem znów cisza.

Palce drugiej pary rąk Jessona spłotły mocno się ze sobą.

- Czy o czymś mi wcześniej nie powiedziałeś? - spytał Obi-Wan.

- Jest taka historia – przyznał Jesson. - Pięć lat temu, kiedy próbowaliśmy dostać się do jaj, jeden z moich braci przeszedł przez inne wejście. Wiem, że dotarł aż do Komnaty Bohaterów. Ale potem ... - wzruszył ramionami. Cóż, straciliśmy z nim kontakt.

- Rozumiem - Kenobiemu bardzo się to nie podobało. Zbyt wiele rzeczy wchodziło w rachubę.

Poszerzył otwór i odczekał chwilę, aby metal ostygł na tyle, żeby mogli przedostać się na drugą stronę.

- Pójdę przodem - oznajmił. Poświata wydawana przez grzyby w następnym pomieszczeniu ledwie wystarczyła, aby odsłonić ogromną, pustą przestrzeń i kamienną podłogę. Komnata miała lekko wypukłe ściany i może ze dwadzieścia metrów szerokości.

- Wygląda na pustą - stwierdził Jedi i nagle poślizgnął się. Natychmiast wzmógł czujność.

W świetle miecza dostrzegł, że podłoga lekko zaokrąglonego pomieszczenia była zbudowana z płaskich kamieni. W samym jego środku znajdowały się prowadzące w dół schody. Kenobi podejrzewał, że wiodą one do komnaty poniżej.

Jesson zwinnie przepelznął przez wypalony otwór i stał teraz obok niego z uniesionym jarzeniakiem.

- Nigdy tu nie byłeś? - spytał Obi-Wan.

- Nigdy. Podobnie jak nikt z żyjących przedstawicieli górnego roju - odpowiedział X'Ting. - Wydaje mi się, że jesteśmy teraz wewnątrz największego posągu znajdującego się w Komnacie Bohaterów.

Zaczęli schodzić po schodach, które po chwili poczęły wić się spiralnie wokół pojedynczej kamiennej kolumny, stojącej w samym środku wykutej w kamieniu komnaty. Wykutej? Raczej wyżutej, pomyślał Kenobi.

- Coś jest nie tak - stwierdził Jesson. W głosie wojownika pojawiła się ostrożność.

- Co?

- Wyczuwam śmierć. I to niejedną - oznajmił X'Ting.

Cisza była tak przytłaczająca, że Obi-Wan nie mógł się z nim nie zgodzić. Także wyczuwał, że coś było nie w porządku. W połowie schodów Jesson skierował światło na podłogę pod nimi.

Przez chwilę Obi-Wan nie mógł uwierzyć w to co widzi. Cała podłoga była zaścieniana porzucanymi, pustymi pancerzami. Niezliczone ich sterty zalegały dookoła niczym kości w kryjówce jakiegoś ogromnego drapieznika.

- Co tu się wydarzyło? - wyszeptał Jesson.

- A jak myślisz?

Fragmenty egzoszkieletów: czaszek, nóg i tułowi zdawały się w nich wpatrywać. Było w tym jednocześnie szyderstwo i ostrzeżenie.

- Albo tu przypełzli tysiącami i skonali, albo...

- Albo? - spytał Obi-Wan.

- Albo coś ich tu zaciągnęło.

Obi-Wan przykucnął, przesuwając palce wzdłuż rozbitych krawędzi pancerzy. W pozostałościach ciał nie dawało się wyczuć wilgoci. To się musiało wydarzyć lata temu.

Wyprostował się i ruszył w kierunku opadających w dół schodów, w centrum pomieszczenia. Kręte wejście nie miało żadnych barierek i to musiałoby być bardzo nieprzyjemny upadek, gdyby się go wcześniej nie zauważyło. Owiał ich zakurzony zapach starej, zapomnianej śmierci.

Kiedy zeszli na dół, jego buty zachręściły na szczątkach czyjejś nogi.

- Światło - rzucił krótko, zabierając jarzeniaka Jessonowi.

Pancerze zostały wcześniej rozszczepione. Nie dało się dostrzec nawet kawałka wyschniętego ciała. Pożarte? Gdzie tylko spojrział, dostrzegał jedynie rozłupane i zbezczeszczone egzoszkielety martwych X'Tingów.

Jesson opadł na kolana za Obi-Wanem, starannie przypatrując się szczątkom.

- Ja... ja nie pojmuję - wyrzucił z siebie, gdy Obi-Wan oddał mu jarzeniaka.

Coś w jego głosie zmroziło Jedi.

- O co chodzi? - spytał Obi-Wan.

- Przypatrz się tym śladom po ugryzieniach.

Obi-Wan pochylił się. Istotnie, pancerze były rozgryzione, a nie rozerwane jakimiś narzędziami.

- Tak. Potworne.

- Nie rozumiesz – wyszeptał Jesson. - To przecież ślady zębów X'Tingów.

Nagle Obi-Wan poczuł przeszywające go przerażenie, to samo, które ogarnęło już Jessona. Tu, w głębinach, gdzie X'Tingowie próbowali dochować wierności tradycji, coś się wydarzyło. Klan obrócił się przeciwko klanowi? Wojna? Bez względu na to jak się to rozpoczęło było jasne, jak się to skończyło.

Kanibalizmem. X'Tingowie zjadali X'Tingów. Nie dało się już niżej upaść lub dopuścić się bardziej wstrętnych rzeczy na wrogu. Obawa przed śmiercią w walce była naturalną częścią życia wojownika. Ale, żeby jeszcze zostać potem zjedzonym na śniadanie ... tak, to zmieniało postać rzeczy.

- Lepiej ruszajmy - stwierdził Obi-Wan.

- Tak - wycedził Jesson.

Ruszyli wzdłuż pomieszczenia.

Coś się poruszyło. Obi-Wan nie widział tego, ani nie słyszał – wyczuwał to: ruchy powietrza, zakłócenia w polu Mocy.

- Wątpię, żebyśmy byli tutaj sami - powiedział.

Jesson sięgnął po zwisającą mu na plecach trzyczęściową broń. Wyglądające na krystaliczne lub akrylowe części były spięte krótkimi łańcuchami. Połączenie pałki z cepem, ocenił Kenobi. Miał nadzieję, że X'Ting jest mistrzem w używaniu tej broni.

- Te drzwi - Jesson wskazał na wejście po drugiej stronie pomieszczenia, którego ściany, podobnie jak w znajdującej się nad nim komnacie, były wklęsłe, choć nieco bardziej zaokrąglone.

- Chodźmy tędy - powiedział Obi-Wan. - I to szybko. Choć podejrzewam, że właśnie tam na nas czekają.

Jesson ściągnął usta, obnażając niewielkie, choć ostre szeregi zębów. Obi-Wan stwierdził, że nie chciałby, żeby jego ramię dostało się w ich zasięg.

- Niech się tu tylko zjawią - wyrzucił z siebie X'Ting.

Krok za krokiem posuwali się naprzód. Doszli już niemal do drzwi, gdy zapach powietrza uległ zmianie. Niewielkiej. Ot, delikatny, ledwo wyczuwalny aromat niesiony ku nim słabym powiewem. Cierpki zapach, przywodzący na myśl gazy żołądkowe, który wysuszał język i gardło. Zanim udało mu się go zidentyfikować, pojawiły się pierwsze jarzące się oczy.

A potem ich zaatakowano.

Niemal natychmiast Jesson upuścił jarzeniaka, który choć nie zgasł po uderzeniu o ziemię, to wydawał już tylko słabe światło. Bardziej jaskrawy był miecz świetlny Obi-Wana, szczególnie wtedy, gdy z charakterystycznym buczeniem stykał się z bronią lub ciałem przeciwników.

To byli X'Tingowie, Jedi był tego pewny, ale nie byli oni podobni do tych, których miał okazję do tej pory oglądać. Ci tutaj nie byli wyszkoleni do walki. To byli robotnicy, kopacze. Przerośnięte szczęki sugerowały, że mogli być tymi, którzy produkują przezutą substancję pokrywającą ściany gniazda.

Większość z nich dźwigała ciężkie metalowe lewary. To była broń? A może narzędzia? Bez względu na to, do czego wcześniej służyły, teraz mogły jedynie pogruchotać kości.

Nie było już czasu na dalsze rozważania. Pieśń miecza Obi-Wana była długa i ponura. Owadopodobni kopacze padali przed nim niczym zżęte zboże. Mimo to, z wyciem i sykiem, pojawiali się następni.

Obi-Wan pozwalał im się zbliżyć i kiedy było to korzystne przybierał postawę dynamiczną. Wściekle szybcy kanibale atakowali falami, wywijając swoją bronią i pokładając nadzieję, że sama ich liczba pozwoli na wygranie walki.

Ale przeciwko Jedi nie była to odpowiednia taktyka.

Powietrze wokół Obi-Wana syczało w rytm ruchów miecza świetlnego. Już po paru chwilach od początku starcia dostosował się do szybkości i stylu ataku, ustalając jednocześnie pewne rzeczy dotyczące jego przeciwników. Po pierwsze uświadomił sobie, że byli oni prawie niewidomi z powodu lat spędzonych w ciemnościach, a polując, bez wątpienia posługiwali się węchem i słuchem. Błysk miecza świetlnego przestraszył część z nich, zatrzymując ich w miejscu wahających się, czy zaatakować. Ci, którzy się nie zawahali, zginęli razem ze swoim strachem i nienawiścią.

Pomiędzy uderzeniami i oddechami Obi-Wan skierował cząstkę swojej uwagi na Jessona, będąc ciekaw jak X'Ting daje sobie radę.

Owadzi wojownik nie potrzebował pomocy. Walczył odważnie, dynamicznie, z nieludzką

zręcznością, rozdając swymi sześcioma rękami razy we wszystkich kierunkach. Jego broń wirowała niczym śmigło. Trzymał swoją trzyczęściową pałkę to za jeden koniec, to za drugi, to pośrodku, wywijając nią raz w pozycji obronnej, raz atakując, a każdy jego ruch oznaczał, że kolejny przeciwnik padał na ziemię, żeby się z niej nigdy nie podnieść.

Jesson przykucnął, odsuwając zalegające pod nim nogi kilku napastników, a kiedy się wyprostował, przybrał groźną pozycję do ataku, która naśladowała skradającego się po swej sieci pająka.

Atakujący otoczyli ich, a Obi-Wan i X'Ting oparli się o siebie plecami, mierząc wzrokiem horde.

- Nie uda nam się zabić ich wszystkich - wysapał Jesson.

- To prawda - zgodził się Kenobi. - Ale nie będziemy musieli. Za mną!

Bez dalszych wyjaśnień, Jedi rzucił się w tłum kanibali, wycinając sobie drogę do drzwi. Próbował nie myśleć o tym, co mogłoby się im przytrafić, a przynajmniej Jessonowi, gdyby zostali pokonani.

Wykorzystywał Formę III, dziedzinę walki na miecze świetlne, którą praktykował już tak długo. Dla kogoś, kto rozumiał, że atak i obrona to dwie strony tej samej monety, była ona bardziej odpowiednia i nie mniej efektywna.

W lewo, w prawo, w lewo - odbijał pociski, niszczył broń, odcinał kończyny w oślepiającym pokazie, który wypalał świetliste linie w ciemności. Bliska ślepotą utrudniała działanie wściekle atakującym kanibalom, których gnał do przodu jedynie ich nienaturalny głód.

Postępowali falami, wypełzając niemal z każdej ciemnej dziury. Czyżby te kreatury żerowały w ciemnościach na śmieciach i odpadkach, które każde duże miasto produkuje w obfitości? Wszak nawet Coruscant miało swoje gule, gangsterów i bezdomne istoty, które skrywały się przed światłem, zamieszkując unikane przez zwykłych obywateli miejsca. Jednak rojące się wokół nich stwory były największym koszmarem, jaki można było sobie wyobrazić.

- Biegnij! - wrzasnął i rzucili się sprintem w kierunku wyjścia. Korytarz się zwężał, uniemożliwiając kanibalom łatwy do nich dostęp i jednocześnie czyniąc obronę przed nimi łatwiejszą.

Kenobi dostrzegł już odległe o niecałe kilkanaście metrów schody.

Obracając się wokół własnej osi, zerknął na walczącego Jessona, który gruchotał swoją trzyczęściową pałką głowy, zmuszając swoich napastników do wycofania się.

Nagle, masa wijących się ciał rzuciła się na Jessona jednocześnie, powalając wojownika na ziemię. Obi-Wan przybył mu z odsieczą w samą porę, żeby powstrzymać opadającą na jego przewodnika wyszczerbioną włócznię. Miecz świetlny błysnął i trzymająca go bestia, wyjąc, oddaliła się z odciętym ramieniem. Używając Mocy, odrzucił na bok kolejnego napastnika, a następnie schylił się i pomógł Jessonowi podnieść się z ziemi.

Wprawdzie nie wiedział jak wygląda strach na twarzy X'Tinga, ale był przekonany, że właśnie to uczucie dominowało w jego czerwonych, fasetkowatych oczach. Strach, przekonanie o nieuniknionej

śmierci i być może coś jeszcze.

Obi-Wan rozluźnił uścisk i Jesson ruszył na wroga, tym razem bez broni. Serce Obi-Wana zadrżało, ale po chwili Jedi ujrzał jak wojownik rozbija pierwszego atakującego go kanibala, wrywając mu z ręki włócznię. Potem Jesson zakręcił nią zabójczego młynka, odrzucając wyjący tłum atakujących w ciemności. Kopał, uderzał pięściami i rozbijał głowy włócznią. Niebawem walka dobiegła końca, i razem z Obi-Wanem zaczęli schodzić po drabinie długim i wąskim, pionowym szybem w zalegający pod nimi mrok.

Część czwarta

Obi-Wan i Jesson stopniowo opuszczali się pustym, szerokim ledwo na szerokość ramion szybem. Ściskając kolejne szczeble drabiny, Obi-Wan zastanawiał się co zrobią, jeśli dno szybu będzie zablokowane?

W takiej koszarnej ciasnocie nie mieliby przestrzeni do manewru. Kanibale mogliby zrzucić na dół trochę skał i sprawa byłaby zakończona ...

Nagle dotknął stopami dna. W chwilę później dołączył do niego Jesson i obaj znaleźli się w wielkiej skalnej komnacie.

Używając zdobyczej włóczni, Jesson odsunął Obi-Wana od drabiny w stronę szerokiej niczym boisko do Chin-Breta jaskini. Słaba poświata wydobywająca się z pleśniaków oświetlała część ścian.

Pod nimi stały gigantyczne posągi przedstawiające wizerunki władców X'Tingów w różnych królewskich pozach. Każda statua była wysoka na trzydzieści metrów, a zdarzały się i dwukrotnie wyższe. Kenobi niemal nie dostrzegął w postaciach owadzych cech. Większość z rzeźb była wbudowana w ściany, a ich szeregi zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Kilka stało wolno.

Choć podpierał się włócznią, Jesson utykał i, jak zauważył Jedi, wyglądał na zdenerwowanego.

- Możemy odpocząć jeśli chcesz - zaproponował Obi-Wan.

- Nie - wykrztusił Jesson. - Chcę się oddalić z tego miejsca najdalej jak się da.

Obi-Wan obejrzał się.

- Nie wygląda na to, żeby za nami szli - stwierdził.

Jesson zatrzymał się i zmarszczył brwi.

- Masz rację. Ciekawe dlaczego?

Jedi rozważył możliwości i nie spodobały mu się konkluzje. Co spowodowało, że drapieżcy zaniechali pogoni za świeżym mięsem?

- Czy te posągi są wydrążone?

- Być może - Jesson zawahał się. - Chyba już o tym gdzieś słyszałem. Prawdopodobnie w nich mieszkają. Mogą nas w tej chwili obserwować.

- Więc czemu za nami nie idą?

- Ze strachu. Przed nami albo przed ... Nagle podłoga jaskini wydała się Kenobiemu nazbyt odsłonięta i narażona na atak. - Lepiej ruszajmy.

Jesson skinął głową i poprowadził Obi-Wana w kierunku odległej o kilkaset metrów od drabiny ściany jaskini. Gąbczasta ziemia pod ich stopami przypominała bardziej glinę niż kamieniste podłoże.

- Tędy - rzucił Jesson, a gdy już przemierzyli całą grootę, oparł się o ścianę ciężko oddychając.

Po chwili wytchnienia Obi-Wan zlustrował wzrokiem dystans, który przemierzyli. Ciemność skryła już posągi, a ich kształty były ledwo dostrzegalne. Cóż to by był za widok przy pełnym oświetleniu! Zarysy posągu przez który dostali się do jaskini, choć największego ze wszystkich, rozplynęły się już w mroku. Być może przedstawiał on wielkiego wodza lub wojownika, a może ostatnią wielką królową, która zapewne zdecydowała się oddać swój lud w ramiona Republiki?

Jesson zatrzymał się i pociągnął łyk wody z niewielkiej flaszki. Potrząsnął głową i kropelki płynu zatańczyły na futrze okrywającym jego tułów.

- Wszystko w porządku? - spytał Obi-Wan.

- Nie - wykrztusił Jesson. Chwilę milczał i dodał niechętnie, jak gdyby słowa kaleczyły mu gardło. - Dziękuję za ratunek.

- Jesteśmy towarzyszami – odparł zwyczajnie Obi-Wan. - Którędy teraz?

- Cóż... wejście, zatrzaśnięte po nieudanej próbie, powinno być za tymi tunelami - Jesson odepchnął się od ściany i pomaszerowali dalej wzdłuż krawędzi pieczary. Za każdym krokiem, stopy Obi-Wana tonęły w łuszczącym się podłożu, co nie było wcale przyjemnym doznaniem. Stopniowo ziemia stawała się coraz twardsza i po chwili znaleźli się na szerokim na metr pasie skały wznoszącym się wzdłuż jednej ze ścian.

Obi-Wan był zadowolony, że ma wreszcie pod stopami coś twardego. Było w tym jednak coś niepokojącego. Co tu się dokładnie wydarzyło? W miarę jak ścieżka stawała się coraz bardziej stroma, trapiło go coraz więcej aspektów tej sprawy.

Posuwali się w górę jeszcze przez parę minut aż w końcu dotarli do zwałowiska skał, które blokowało dalszą drogę. Nie można go było obejść. Obi-Wan zerknął w bok: znajdowali się teraz tak wysoko nad ziemią, że światło emitowane przez jarzeniaka po prostu rozpuszczało się w ciemnościach. Jesson szturchnął go i stuknął włócznią w skałę.

- To właśnie tutaj musiał zginąć mój brat - stwierdził. Miniaturowa lawina, która miała chronić sekretną ścieżkę. Brat Jessona albo miał błędną mapę, albo po prostu popełnił jakiś błąd. Człowiek i X'Ting wdrapali się na rumowisko i Jesson wskazał na ciągnącą się za nim ścieżkę.

- Właśnie tam są te drzwi. Jak na razie, wszystko wygląda w porządku.

- Oby tak było - odezwał się Obi-Wan. - Nie kusi mnie perspektywa powrotu na górę przez posąg.

- Mnie też. W porządku. W każdym razie drogę powrotu znamy. A teraz chodźmy według mapy.

Zeszli po rumowisku, a potem dalej, wzdłuż rampy. W blasku pręta lśniły kolejne posągi X'Tingów w najróżniejszych pozach, którym Jesson bacznie się przyglądał.

- Właśnie tego potrzebujemy – stwierdził. Potem zaczął mruczeć coś pod nosem w upstrzonej kłaskaniem i klikami mowie swojego ludu.

Niektóre z wygrawerowanych podobizn przedstawiały X'Tingów, samce i samice, ze skrzyżowanymi dwiema pierwszymi parami rąk i rozstawionymi nogami. Wokół głów tych odzwierciedlonych w naturalnej wielkości wizerunków znajdowały się miniaturowe grafiki w podobnym stylu.

Nagle Obi-Wan uświadomił sobie na co patrzy: na hieroglify będące częścią piktogramów, których źródłem pochodzenia byli X'Tingowie i Cestus. Były bardzo stare, z początków języka pisanego. Jesson odczytywał napisy na ścianie.

- Dźwięki i zapachy - oznajmił. - Nasza kultura bazuje na obojgu z nich. Tu są zapisane reguły pracy i, o ile tylko pamiętam mój staro-X-Tindzki, będziemy w stanie znaleźć dalszą drogę.

Pociągnął nosem wzdłuż ściany, analizował, a następnie cofnął się niemal do skraju rampy. Obi-Wan spojrzał w atramentową pustkę. Znajdowali się jakieś pięćdziesiąt metrów nad podłogą jaskini. Niezgodny upadek.

- Poświeć wyżej - szepnął Jesson.

Obi-Wan spełnił prośbę. Dostrzegli jeszcze jeden rząd rysunków i Jesson uśmiechnął się.

- Widzisz je? One mówią: nie jesteśmy jednostkami, jesteśmy rojem. Nie będziemy walczyć samotnie, ale ramię w ramię, wspierani przez dawnych bohaterów roju.

Obi-Wan skinął głową. Święte słowa.

- A teraz proszę podsadź mnie - poprosił Jesson, odstawiając na bok włócznię.

Przez chwilę Obi-Wan myślał, że chodzi o przyświecenie, ale nagle zorientował się, że Jesson miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Splótł dłonie i X'Ting wspiał się na nie. Balansując w powietrzu i opierając wszystkie cztery ręce o ścianę, starał się coś nimi wyczuć. Nagle jego palce odnalazły to, czego szukały, i Obi-Wan usłyszał ostre kliknięcie.

Ściana się cofnęła i pojawiło się wejście. Jesson podciągnął się i zniknął w otworze. Przez chwilę Jedi zaniepokoił się, ale wtedy ujrzał głowę X'Tinga.

- Tutaj wszystko w porządku. To przejście między komorami - wyciągnął rękę i Obi-Wan podał mu włócznię. Jesson chwycił drzewce, podczas gdy Obi-Wan otoczył się Mocą i doskoczył do wejścia. Potem X'Ting ponownie zniknął w otworze.

Wejście było szerokie na niecały metr i pozwalało na czołganie się, ale na niewiele więcej. Spowiała

ich całkowita ciemność i Obi-Wan nie miał innego wyjścia jak podążać za idącym na przodzie Jessonem.

Znajdowali się w głębinach roju. Ściany i sufit pokrywał przezuty kamień. Niemal pięciokątny tunel rozgałęział się na wiele bocznych korytarzy. Za każdym razem Jesson obwąchiwał ścieżkę, szukając zapachu wskazującego drogę.

Szorstka powierzchnia przezutej skały groziła obtarciem rąk, a pełzanie na palcach stóp, powoli powodowało coraz większe napięcie w łydkach i ramionach Kenobiego. Zgrzytliwy oddech odbijał się echem w korytarzu, czyniąc wąską przestrzeń jeszcze węższą.

Nagle Jesson wydał z siebie długie i niskie westchnienie. Zarysy owadziego wojownika były ledwo widoczne w słabej poświacie dochodzącej gdzieś z punktu, w stronę którego zmierzali. Nagle X'Ting wydał z siebie kolejny kłaskający odgłos zadowolenia i zniknął z widoku.

Część piąta

Obi-Wan pełznął powoli przed siebie, a gdy dotarł do końca tunelu, spojrzął w dół.

- Schodź - szepnął Jesson.

Nie było potrzeby szeptać. Komnata była wszak niezamieszkała. Od góry do dołu jej ściany były usiane niewielkimi, pustymi, pięciokątnymi wnękami, każda z nich o średnicy standardowego metra. Komora lęgowa X'Tingów? Obi-Wan wypęłzył z otworu i zeskoczył na pochyły występ skalny.

Fasetkowane oczy Jessona mieniły się łzami.

- To jest jedna ze starych komór lęgowych - wyjaśnił. - Zmieniliśmy się na wiele sposobów po przyśściu Republiki. Rój już nie jest taki sam. Ale tu jest tak, jak było kiedyś.

W tym miejscu luminescencyjne grzyby dawały wystarczającą ilość światła, żeby dało się dostrzec znajdującą się dwadzieścia metrów pod nimi podłogę. Była pokryta popękanymi skorupami poczwarek, z których część mogła już tam leżeć od tysiąca standardowych lat.

Czy takie miejsce mogło kiedyś zaznać blasku słońca albo migotania gwiazd?

Gdy oczy Obi-Wana już się przystosowały, dostrzegł na podłodze skalne stalagmity, wznoszące się nieregularnie pomiędzy porzucanymi owadziemi skorupami.

Ze sklepienia jaskini zwisały stalaktyty.

- Czy to ta komora? - spytał Obi-Wan.

- Po drugiej stronie – wskazał na przed siebie Jesson. - Za następną ścianą.

To było zdumiewające. Najwidoczniej tylko X'Ting mógł odnaleźć drogę przez ten labirynt. Królewskie jaja rzeczywiście znalazły tutaj bezpieczną przystań.

Grota była podobna do Komnaty Bohaterów: została stworzona raczej przez wodną erozję niż przez maszyny czy strumień lawy. Bez względu na swoje pochodzenia, wyższe w skale mniejsze komory wskazywały na to, że pomieszczenie było modyfikowane w ciągu eonów aktywności roju przez niezliczone rzesze pełnych zapалу robotników. Rzadka, mleczna mgła spowijała podłogę, ale dało się przez nią dostrzec zalegające sterty pobrużdżonej niczym przy oraniu, brudnej ziemi.

- Skąd się tu wzięła ta ziemia? - spytał Kenobi. Powstawanie ziemi było zazwyczaj wynikiem czasochłonnego, niszczącego działania roślin i zwierząt na skałę. Obi-Wan był zaskoczony, że było jej w tych podziemiach aż tyle, i to z dala od wpływu słońca.

- Pamiętaj - odparł Jesson, wskazując włócznią na ściany – że kiedyś mieszkały tu tysiące naszych

pokoleń. Byli wśród nas budowniczości, wojownicy, wodzowie, ale także ci, którzy przeżywali skałę i to ich systemy trawienne stworzyły nadającą się do uprawy glebę. Mieszkaliśmy tu przez eony i wewnątrz planety okazało się dla nas łaskawsze niż jego powierzchnia.

Tysiące pokoleń.

Planeta, której powierzchnię tworzył piach i przezuta skała, a wewnątrz uprawna ziemia. Zaprawdę, Galaktyka pełna była niewyobrażalnych dziwów.

Zeszli na dół czymś w rodzaju rampy, a Obi-Wan zaczął się zastanawiać jak mogło wyglądać to miejsce, zanim jeszcze pojawiła się tu Republika.

Wyobraził sobie rządzony przez królewską parę, tętniący życiem rój ...

Nagle poczuł ciarki i natychmiast stał się czujny. Drobne zakłócenie Mocy ostrzegło go.

- Uważaj - szepnął.

Prawe ręce Jessona chwyciły gwałtownie za włócznie.

- O co chodzi?

Obi-Wan uniósł prawą rękę, nakazując ciszę.

Coś czuł, jakieś drganie miękkiej ziemi pod stopami.

Miękkiej.

Tak samo było w poprzedniej komnacie.

Miękkiej.

Tak jakby była stale, na nowo przeorywana.

- Mam złe przeczucia - oznajmił Jesson.

- Chodźmy na drugą stronę - odparł Obi-Wan.

- Chyba nam się nie uda.

Ziemia zadrzała. Trzęsienie?

- Co to jest? - spytał Jedi.

- Wije - Jessonowi zadrzały ramiona, a ręce zacisnęły się w pięści. - Powinienem być o tym wiedzieć. Mówiono, że powróciły głęboko pod ziemię, odkąd ... - zdawał się niechętnie o tym mówić. - No cóż, odkąd pojawił się tu ten Jedi.

- Czy to na tym polegała praca tego Mistrza Jedi dla twoich władców? - spytał Obi-Wan, wyciągając miecz świetlny.

Ziemia pod nimi nadal się podnosiła.

- Nie wiem – stwierdził Jesson, a potem dodał - Możliwe. Bez urazy Mistrzowi Jedi. Jesteś naprawdę wielkim wojownikiem, ale o ile znam polityków, nic wielkiego się nie wydarzyło, po prostu uhonorowano go, gdyż był z Coruscant.

Mimo niebezpieczeństwa, Obi-Wan zaśmiał się.

- Moja opinia o politykach jest bardzo podobna do twojej - wyznał. - Choć muszę przyznać, że G'Mai Duris wydaje się być lepsza niż inni.

Nagle zakłócenie Mocy spowodowało, że Obi-Wan złapał Jessona i uskoczył. W samą porę. Ziemia pod nimi wystrzeliła w górę i pojawił się pysk pierwszego wija. Jego ciemnobrązowa skóra pokryta była niezliczonymi niewielkimi kolcami, a co trzy, cztery metry znajdował się kolejny segment tułowia. Jeśli jego proporcje były podobne do innych bestii, które Obi-Wan miał okazję widzieć, musiał mieć co najmniej trzydzieści metrów długości.

Poza tym nie był sam. Jeszcze dwa wyskoczyły z ziemi łapczywie rozdziawiając paszcze. Było już za późno, żeby wojownicy wspięli się z powrotem na występ skalny i zbyt daleko, żeby dotrzeć na drugą stronę jaskini. Mogli jedynie znaleźć sobie jakieś dobre miejsce do walki.

Obi-Wan dostrzegł jedną z kilku wapiennych grani wystających z podłoża.

- Na skały! - wrzasnął i rzucili się w tamtym kierunku. Jeden wuj podążył tuż za nimi, poruszając się niemal tak szybko jak biegnący człowiek.

Obi-Wan osłaniał tyły, pozwalając towarzyszowi dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Sam Jedi wspiął się na skałę w ostatniej chwili. Wuj próbował wpełznąć za nimi, ale Obi-Wan już się odwrócił i był gotowy do walki. Miecz świetlny błysnął i robał zaryczał. Dźwięk był co prawda niesłyszalny, ale wyczuł go poprzez Moc.

Jesson poślizgnął się. Włócznia zagrzechotała o ziemię, a X'Ting zaczął się zsuwać ze skały prosto w otoczoną rżęskami paszczę potwora. Jego ostre zęby zacisnęły się na prawej nodze wojownika, tnąc niczym piłą. Po chwili Obi-Wan odciął potworowi łeb, który upadł z powrotem na piasek. Reszta nadal żyła, wijąc się we wszystkie strony.

Jesson wspiął się na górę, a jego noga, choć poraniona, na szczęście nadawała się jeszcze do użytku.

- Dzięki Ci, Mistrzowi Jedi - odezwał się, cały drżący. Obi-Wan obejrzał ranę: chitynowy pancerz był rozłupany i odsłaniał różowe sploty mięśni. Opatrzył miejsce najlepiej jak umiał, a Jesson nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku, choć z pewnością musiał czuć ogromny ból. Dobrze to o nim świadczyło. Kiedy skończył, Obi-Wan spojrzał w dół. Cztery wije wspinały się na górę nie wykazując żadnych oznak zaniechania pościgu.

No tak. Oto co się stało z tymi „prawdziwymi” X’Tingami, którzy postanowili zostać na dole. Ziemia, którą wytworzyli w ciągu wieków, żeby ją uprawiać i grzebać w niej zmarłych, zaległa warstwą na tyle głęboką, by stać się mieszkaniem drapieźców. X’Tingowie z pierwszej jaskini zostali zaskoczeni i zmuszeni do ucieczki do wydrążonych statui. A gdy już tam dotarli nie byli w stanie otworzyć zablokowanych metalowych drzwi. Pograżeni w ciemnościach, w ostatnim akcie desperacji, uciekli się do kanibalizmu. Byli w pułapce.

Obi-Wan i Jesson również byli w pułapce, stojąc na kilku skalistych graniach wyrastających z podłoża drugiej jaskini. Czując pierwszy podmuch desperacji Kenobi wyszczerzył zęby. Nie, nie zawiedzie. Nie zginie. A przynajmniej nie tu, w tych ciemnościach. Ma do wykonania zadanie i znajdzie sposób, żeby tego dokonać.

Wije syczały, a sugerujący nieludzki apetyt widok ich falujących na wszystkie strony rzęsek, mroził krew w żyłach.

Jesson skrzywił się i wspiał się odrobinę wyżej unikając robala próbującego dostać się na grań. Obi-Wan potraktował go mieczem świetlnym i robal bezgłośnie się wycofał. Ale przez Moc Jedi wyczuł jego ryk.

Ziemia ponownie zafalowała i z obu końców jaskini zaczęły wypełzać kolejne potwory. Ryjąc ziemię ruszyły w kierunku śmiałków. Teraz było ich ponad tuzin. Jedne mniejsze, drugie większe, wszystkie równie zabójcze.

- Może nas wyniuchały. Albo usłyszały. Albo po prostu dają sobie znać, że obiad przybył - poświecił nad głową. - A to co? Coś tu jest.

Uważając na zranioną nogę, Jesson wdrapał się jeszcze trochę wyżej i także skierował światło w tę stronę. Rzeczywiście. Coś było kurczowo uczepione szczytu skały. Obi-Wan zrozumiał, że się mylił. To nie było coś, ale ktoś. I wcale nie był uczepony.

Do skały przywiązane były kawałkiem liny wysuszone szczątki X’Tinga. Został z nich jedynie pancerz i resztki ciała.

- Co tu się wydarzyło? - wyszeptał Jesson. - To był mój brat Tesser. A więc udało mu się dotrzeć do tego miejsca. - wszedł wyżej i dotknął własnym czołem szczątków. - Wdrapał się tutaj, aby nie dosięgły go wije. Użył liny, gdyż obawiał się, że się ześlizgnie, gdy straci przytomność. Gdy osłabnie. I tu umarł.

I wszystko się wyjaśniło. Teraz wiedzieli, co się przytrafiło dwóm z tych, którzy próbowali się dostać do komory z jajami.

- Już po nas - stwierdził pozbawionym emocji głosem Jesson.

- Siejesz defetyzm - stwierdził Obi-Wan. - Poza tym Tesser i tak doszedł najdalej ze wszystkich. Może nam się uda dojść jeszcze dalej.

W oczach Jessona pojawiło się coś na kształt iskierki nadziei. - Czyżbyś miał jakiś plan, Jedi?

- Jeszcze nie, ale nad tym pracuję.

Jaka może być odległość do ściany po drugiej stronie jaskini? Obi-Wan oszacował wzrokiem dystans: jakieś sześćdziesiąt standardowych metrów. Nie dobiegną. Wije zmiażdżyłyby ранego Jessona, a może nawet mistrza Jedi. Zresztą bez specjalistycznej wiedzy Jessona nie było szans na dostanie się do komory.

- Masz coś, co mogłoby się nam przydać?

- Moja włócznia przepadła. Mam jeszcze jarzeniaka i linkę z kotwiczką.

- Linkę z kotwiczką? To się może przydać. Czy mogę rzucić okiem? - spytał Kenobi.

Jesson pokazał mu broń. Miała wielkość ręcznego blastera i była wyposażona w kołowrotek z jakiegoś włókna. Standardowe wyposażenie Wielkiej Armii Republiki.

- Ile jest tej linki? - spytał Obi-Wan.

- Dwadzieścia standardowych metrów?

No tak. Dwadzieścia standardowych metrów standardowej linki to było trochę za mało, żeby wy dostać ich z niestandardowych tarapatów.

Po lewej stronie wznosiła się kolejna skalna grań i było stamtąd o wiele bliżej do przeciwległej ściany jaskini - celu, który obrał sobie Jedi. Skała była mniej więcej w połowie drogi. Uda się? Ze zranioną nogą Jessona raczej nie.

W porządku. W takim razie, co dalej?

Obi-Wan skierował wzrok ku górze i dostrzegł zwisający z góry dziesięciometrowy stalaktyt znajdujący się pomiędzy skałą a miejscem, w którym stali. Po chwili pojawił się zarys planu. Co prawda wszystko będzie zależało od wytrzymałości stalaktytu, ale to się mogło udać.

- Mam pomysł - zaczął Obi-Wan. - Jeśli mi zaufasz, damy radę.

- W porządku, Jedi - odezwał się Jesson. - I tak nie mam wyboru. Co chcesz zrobić?

- Zaraz zobaczysz - Obi-Wan stanął na szczycie skały. Wije tłoczyły się wokół ich schronienia. Od czasu do czasu jeden lub dwa z nich próbowały wpełznąć na górę, ale skała nie dawała im dobrego oparcia i ześlizgiwały się z powrotem.

Obi-Wan starannie wycelował kotwiczkę i wystrzelił w stronę zwisającego stalaktytu. Precyzyjny strzał spowodował, że kotwiczka utkwiała głęboko w skale. Jedi szarpnął linkę i doszedł do wniosku, że trzyma mocno.

- W porządku - zwrócił się do X'Tinga. - Złap mnie w pasie.

Jesson spojrział na niego z powątpiewaniem, a po chwili objął go swoimi cienkimi, mocnymi ramionami.

Obi-Wan zebrał siły i odbił się od skały.

Zatoczyli długi, płytki łuk, którego promień zbliżył ich do ziemi na tyle blisko, że szczęki wijów, których rzęski falowały wyrażając głód i gniew, kłapnęły pożądliwie w ich kierunku.

Jesson przywarł mocno do Obi-Wana, a jego fasetkowane, czerwone oczy były szeroko otwarte ze zdziwienia przez cały lot...

Gdy stalaktyt nad nimi jednak nie wytrzymał, X'Ting wydał z siebie przeraźliwą serię panicznych kląskan. W tym czasie byli już na łuku wznoszącym, który nagle został zniekształcony, gdy potężny kawał skały odłamał się i zaczął spadać. Lecieli jeszcze przez chwilę do góry zanim stalaktyt nie uderzył w ziemię, pociągając ich gwałtownym szarpnięciem za sobą. Spadli w chwilę później, a siła zderzenia z podłożem odebrała Obi-Wanowi oddech.

Mimo to podniósł się najszybciej jak mógł, gdyż perspektywa stania się karmą dla wijów dodawała mu sił.

- Biegnij! - wrzasnął, widząc ruszające w ich kierunku potwory. Starczyło mu jeszcze przytomności umysłu, aby uruchomić specjalny mechanizm i wyszarpnąć linkę ze skały. Kołowrotek zwinął linkę, a Jedi, wzbijając głucho obłoki kurzu, rzucił się ile sił w nogach kierunku najbliższej skały. Jesson próbował zrobić to samo, ale za dużo kulał. Obi-Wan przestał myśleć o bólu, złapał go za prawe ramię i, ignorując obciążenie, zmusił się do jeszcze większego wysiłku. Podsadził X'Tinga na skałę, a po chwili sam na nią wskoczył. Jeden z prześladowców zdołał go jednak złapać za lewy but. Jedi nie zdołał znaleźć na skale miejsca, którego mógłby się przytrzymać, i wij zaczął go powoli ściągać w dół. Tymczasem Jesson zdołał dojść do siebie i chwycił swoimi pierwszymi i drugimi rękami nadgarstek Kenobiego. Zaparł się patykowatymi nogami o podłoże i zaczął ciągnąć z całej siły.

Obi-Wanowi udało się wreszcie zaczepić kolaniem o skałę i, gdy robił zwolnił uścisk, przesunąć się nieco do góry. Potem Jedi odwrócił się, aktywował miecz świetlny i przepołowił wija. Dwa kawałki potwora poszybowały w dół i po chwili zapadły się w ziemi.

Obi-Wan nabrał powietrza i wydał z siebie westchnienie ulgi. Popatrzył w górę na Jessona.

- Dziękuję.

- Teraz jesteśmy kwita - stwierdził Jesson. Przyjrzał się uważnie ścianie przed nimi - I do tego mamy już za sobą połowę drogi.

- Przy odrobinie zręczności to wystarczy - ocenił Jedi. Wszedł trochę wyżej i ocenił pozostały dystans mając nadzieję, że nie mylił się w obliczeniach. W przeciwnym razie także ich szkielety zostaną kiedyś odnalezione na tej skale.

- A gdzie jest to wejście? - spytał. - Nie mogę go dostrzec.

- Jakies kilka metrów nad powierzchnią jest taka półka skalna - wyjaśnił Jesson wskazując kierunek.

Obi-Wan wreszcie dostrzegł cel ich podróży.

- Widzę.

- Za tą półką znajduje się wejście do komory. Wiem jak tam wejść, ale potem ... - X'Ting wzruszył ramionami - kto wie.

- To mi wystarczy - Obi-Wan jeszcze raz zmierzył wzrokiem odległość od występu, na którym stali, do docelowej ściany, odnalazł to, czego szukał, i wystrzelił w tę stronę linkę. Tym razem, gdy kotwiczka utkwiała w skale, przymocował drugi koniec linki do miejsca, w którym się znajdowali. Żał mu było zostawiać dobry sprzęt, ale miał nadzieję, że po drugiej stronie znajdą się jakieś inne rzeczy, które umożliwią im przeżycie.

- Podaj mi światło - poprosił Jessona. Ustawił jarzeniaka na pełną moc i skierował go prosto w oczy wijów.

Przez wiele lat wije gnieździły się w jaskiniach pod ChikatLik. Ale mogło się okazać, że nie trwało to na tyle długo, aby stały się całkowicie ślepe. Mocne światło mogło być dla nich równie bolesne, co dezorientujące.

I najwyraźniej było, gdyż zaczęły jeden po drugim czmychać w bólu, który Obi-Wan mógł wyczuć poprzez Moc.

- Teraz - krzyknął i zaczął się powoli przesuwać po linie.

Plus minus dwadzieścia metrów. Tymczasem wije jakby przestały zwracać uwagę na światło i ruszyły na nowo za swoją niedoszłą zdobyczą. Obi-Wan podciągnął nogi, skrzyżował je nad liną i ponownie zapalił jarzeniaka. Wije znów wydały bezdźwięczny skowyt i wycofały się.

Ale nie za daleko. Wzmocnione przez Moc zmysły Obi-Wana wyczuły zbliżające się ponownie potwory. Jedi rozkrzyżował nogi i zaczął się szybciej poruszać do przodu przekładając ręce jedna za drugą.

Lina wrzynała mu się w palce i miał uczucie jak gdyby ktoś rozciął mu ostrzem rękę od ramienia po łokieć. Powstrzymał okrzyk, nie chcąc zdradzać swojej pozycji.

Zresztą, czy wije mogły ich widzieć? Nie był tego pewien, ale wydawało mu się to nieprawdopodobne, żeby robale były przystosowane do polowania na zdobycz zwisającą nad ich głowami.

Mimo to wydawało się, że zarówno oderwany stalaktyt, jak i niesłyszalny skowyt ranionego wija sprowadziły do jaskini nowe zastępy drapiezców. W grzybnej poświacie wydobywającej się z okolicznych ścian zauważył, że ziemia pod nimi zaczęła się stawać kłębowiskiem setek, tysięcy robali wszelkiej maści i sortu, od istot wielkości dłoni po kilkumetrowe osobniki. Kotłowały się tam

i wyciągały kłapiące paszczyce w kierunku człowieka i X'Tinga.

Tymczasem jeden z odciętych kawałków wija zdołał odbić się od ziemi i podążyć w kierunku nogawki Kenobiego. Nie udało mu się co prawda wgryźć w łydkę, ale zaplątał się w odzież wymachując wściekle ogonem na wszystkie strony.

Kołysząc się w powietrzu Obi-Wan próbował strzepnąć go na ziemię, ale wtedy stracił uchwyt prawej ręki. Posuwający się za nim Jesson wydał z siebie przerażony dźwięk.

Trzymając się liny lewą ręką Kenobi przywołał do prawej miecz świetlny, aktywował go i ciął przyczepionego do jego nogi stwora, który już w dwóch kawałkach spadł na ziemię.

Lewa ręka, prawa ręka. Lewa ręka, prawa ręka. Linka niemal przecinała mu palce, ale zamknął ból w małym, czarnym pokoiku w zakamarkach umysłu, i skoncentrował się na wykonywanym zadaniu.

Gdy wreszcie dotarł nad skalną półkę, zeskoczył na nią i odwrócił się. Jesson także był już prawie na miejscu, kołysząc się w obie strony niczym wahadło. Wojownik zeskoczył i nieomal spadł z półki; gdy walczył o zachowanie równowagi, Kenobi chwycił go za rękę.

Byli teraz bezpieczni, z dala od kłapiących szczęk wijów.

Obi-Wan westchnął i odwrócił się w stronę ściany. Z daleka, zniekształcone przez rzucane cienie, wejście do tunelu było niemal niewidoczne, ale teraz nie było z tym już żadnego problemu. Na końcu tunelu ziały zapieczętowane durastalowe drzwi zaopatrzone w jakiegoś rodzaju elektroniczny czytnik.

- Jak to otworzymy?

Jesson zbliżył twarz do drzwi.

- Powiadają, że każdy X'Ting może otworzyć te drzwi. Ale wewnątrz ...

Mogło się wydawać, że drzwi czekały na moment, w którym Jesson wypowie właśnie te słowa, i stanęły otworem. Weszli do środka.

Część szósta

Wnętrze komory przypominało kształtem jajo i było wykonane z białych, zaokrąglonych płytek wyprodukowanych najprawdopodobniej przez pozaświatowców. Znajdowało się tam dwoje drzwi: jedno po przeciwnej stronie miejsca, w którym stali, i drugie, z zainstalowanym w nich sensorem, dokładnie po ich prawej stronie.

Obi-Wan podszedł do tych pierwszych. Ekran monitora był umieszczony dokładnie pośrodku, a gdy posłużył się połączoną z nim konsolą, pojawił się niewielki, choć wyraźny, hologram. Wyglądało na to, że był to obraz, który pokazywał to, co znajdowało się po drugiej stronie drzwi. Kiedy się wyostrzył, Kenobi odwrócił się, gdyż dostrzegł zwinięte ciało X'Tinga. Kolejny z braci, którzy próbowali dostać się do komory. Obi-Wan nie był pewien, co zabiło wojownika, ale miał wrażenie, że jego egzoszkielet został jak gdyby ... rozpuszczony.

Wzdrygnął się.

Jesson był już przy drugich, srebrnych drzwiach, dotykając sensorów i wciskając przyciski. Obi-Wan odczekał chwilę, dopóki nie zostało wypróbowanych kilka sekwencji, a potem sfrustrowany młody X'Ting uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę.

- Nie mogę tego otworzyć!

- Ile razy próbowałeś? - spytał zaniepokojony Obi-Wan. - Czyż nie były dozwolone tylko trzy podejścia?

- Nie tutaj - odparł Jesson. - Prawdziwe wyzwanie zaczyna się dopiero wtedy, gdy wejdziemy do środka.

- Mogę spróbować z mieczem świetlnym, jeśli sobie tego życzysz.

Jesson zaśmiał się.

- Nie uda ci się. Te drzwi zrobiono z myślą o każdym znanym źródle ciepła. Daj mi po prostu jeszcze trochę czasu ...

Ale miecz świetlny już był aktywowany i Obi-Wan skierował jarzące się ostrze w stronę drzwi.

- Odwróć głowę - ostrzegł Jedi. Jesson poszedł za jego radą.

Po paru chwilach Kenobi przekonał się, że Jesson nie przesadzał: te drzwi były o wiele mocniejsze niż poprzednie. Mimo to, broń Jedi spowodowała pęcherze na durastali i posyłała na wszystkie strony snopy iskier topiąc metal, który zaczynał spływać kroplami po drzwiach.

Chociaż wbudowano w nie całe mnóstwo pochłaniających energię obwodów, mogło to go jedynie

spowolnić, ale nie powstrzymać. W końcu drzwi się poddały i gdy plasnęły o ziemię, rozrzuciły na wszystkie strony kropelki metalu. Przeszli przez dymiące jeszcze wejście i ujrzeli kolejną, przypominającą kształtem jajo komorę z trzymetrową, pięciokątną złotą pieczęcią ozdabiającą podłogę. Po drugiej stronie znajdowało się pojedyncze, zapleśniałe krzesło. Stało naprzeciwko zestawu... ale czego? Jakież otwory wylotowe i emitery promieni były groźnie skierowane w stronę krzesła, stanowiąc nie lada wyzwanie dla tego, kto odważyłby się podjąć wyzwanie.

W chwili, gdy weszli do pomieszczenia, wyświetliły się rzędy odczytów i wskazań pomiarowych, z którymi Obi-Wan szybko się zapoznał. Większość oznaczeń była zarówno w języku X'Tingów, jak i wspólnym. Jeden z najbardziej rzucających się w oczy napisów głosił: WEZWAĆ WIJE/CZUJNIK - WIJE.

Wezwać wije? Teraz przynajmniej uzyskał częściową odpowiedź na jedno z nurtujących go pytań. Wije nie były naturalnymi mieszkańcami tamtej jaskini. To firma Toong'l Security Systems sprowadziła je, aby stworzyć dodatkowy, pasywny system bezpieczeństwa. Ale chyba nie wszystko odbyło się zgodnie z planem. Najprawdopodobniej wije przedostały się do Komnaty Bohaterów, zamieszkałej przez tylu X'Tingów.

To mogło wiele wyjaśnić. Jakież to musiał być przerażający koszmar, gdy przeznaczone do pilnowania skarbu bestie przedostały się przez ścianę oddzielającą komorę z jajami od zamieszkałych jaskiń.

Nagle jego uwagę przyciągnął wyświetlający się hologram. Jakiś soniczny miernik opatrzony podpisem: BARIERA HIPERSONICZNA. A więc jednak. Wije mogły być wzywane za pomocą dźwięku i w taki sam sposób odpędzane. Proste, tylko że X'Tingowie o tym nie wiedzieli.

Tymczasem Jesson ostrożnie usadowił się w fotelu. Obi-Wan wyczuł zmianę w atmosferze pomieszczenia i zrozumiał, że X'Ting uspokoił się, przygotowując się do zadania, na wykonanie którego czekał od dawna.

Obie pary rąk Jessona splotły się i dał się słyszeć ostry trzask szesnastu wyłamywanych palców.

Następnie X'Ting rozpoczął sekwencję, przemawiając najpierw w mowie swojego ludu, a następnie we wspólnym, być może przez wzgląd na Jedi.

- Procedura przygotowania rozpoczęta - powiedział, gdy sześć kończyn się z owadzią precyzją przesuwało się nad panelem.

- Do czego to wszystko służy? - Obi-Wan wskazał na otwory wylotowe i emitery promieni otaczające krzesło. Czy było możliwe, że legenda - a raczej ta jej część, którą znał Jesson - była nieprecyzyjna i że w przypadku błędnych odpowiedzi to nie jaja zostaną unicestwione ale ci, którzy będą próbowali je zdobyć?

Pierwsze próby Jessona okazały się nieskuteczne, ale wreszcie ukazał się przed nimi hologram. Był to schemat pomieszczenia, w którym się znajdowali. Mogli na nim dostrzec wąski snop światła tuż pod złotą pieczęcią. U jego podstawy, za grubą osłoną, znajdowały się dwa cenne jaja otoczone

siatką wiązek laserowych. Kenobi ostrożnie sięgnął przez Moc ... ale mechanizm kontrolujący lasery był zbyt skomplikowany, żeby mógł go zrozumieć. Rozczarowało go to. Bez wątplenia nie był w stanie obejść jego działania. Szkoda, że nie było tu Anakina. Jego padawan, ze swoją intuicyjną umiejętnością radzenia sobie z urządzeniami mechanicznymi, być może dałby sobie radę z unieszkodliwieniem zabezpieczeń. Tymczasem Obi-Wan był bezsilny.

Na szczęście dotarł tu w towarzystwie Jessona. Cała nadzieja na sukces była teraz w czterech rękach X'Tinga, który przebierał teraz palcami po panelu kontrolnym niczym wytrawny artysta grający na jakimś skomplikowanym instrumencie muzycznym. Obi-Wan słyszał wydawane przez maszynę dźwięki i odgłosy, na które jego współtowarzysz odpowiadał niemal niedostrzegalnymi ruchami palców tańczących po pulpicie.

Wreszcie hologram przesunął się w lewo i pojawiła się sfera, której trzy zewnętrzne warstwy obracały się wokół centrum przypominającym kształtem komorę z jajami.

Trzy koncentryczne warstwy. Obi-Wanowi zaschło w gardle.

Spojrzał na chronometr i w zadziwieniu stwierdził, że od chwili, gdy zeszli do katakumb minęła zaledwie jedna standardowa godzina. Tylko godzina od chwili, gdy opuścili posiedzenie rady roju. A wydawało się, że minęły dni!

W komorze zabrzmiała mowa X'Tingów sugerująca, że mówiący domagał się odpowiedzi na pytanie. Po chwili to samo zostało powtórzone we wspólnym.

- Odpowiedz na trzy pytania.

- Co jest w roju, ale nie jest roju? Co żywi, ale jest żywione? Co śni, ale nigdy nie śpi?

Jesson nabrał powietrza. Zza pasa wydobył płaski prostokąt.

- To jest ostatni klucz mikroprocesorowy - wyjaśnił. - Mam tylko trzy szanse, ale chyba nam się uda.

- Czy znasz odpowiedzi na te pytania? - spytał Obi-Wan.

- W rzeczy samej - odparł pewnie X'Ting. - Chodzi o Zeetsa. Mieszkają w roju, ale nie są X'Tingami. Produkują Mleko Życia, ale my je żywimy i otaczamy opieką. Śnią, ale są świadome - pewność X'Tinga wzrastała z każdym słowem. Umieścił kartę w przeznaczonym do tego celu miejscu.

Po chwili odezwał się głos ze skanera.

- Podaj odpowiedź.

- Zeetsa - powiedział Jesson.

Po chwili przerwy sfera zaczęła obracać się trochę szybciej; jej zewnętrzna warstwa złuszczyła się, a odpadające kawałki zdawały się rozpuszczać. Osłupiały Jesson usiadł, a głos oznajmił w języku

X'Tingów, a potem we wspólnym.

- Zła odpowiedź.

Jesson wstał, a jego rozszerzone oczy nie mogły ukryć niedowierzania. Głos zabrał głos.

- Usiądź, albo sesja zostanie skończona.

X'Ting zerknął na Kenobiego. Otwory po obu stronach pomieszczenia otwały się niczym kwiaty witające nadejście poranka. Obi-Wan podejrzewał - nie, był wręcz tego pewny - że jeśli sesja zostanie skończona, to samo czeka również ich. I jaja.

- Usiądź - powiedział cicho. Jesson usiadł. Otwory wydawały się teraz śledzić każdy ich ruch, a Jedi nie był przesadnie zainteresowany tym, co mogło z nich nagle wylecieć w ich stronę.

- Czy kontynuować sekwencję? - zapytał maszynowy głos.

- A mam jakiś wybór? - spytał żałośnie Jesson.

- Tak. Możesz wybrać własne unicestwienie. Wtedy jaja nie ulegną uszkodzeniu.

- Kontynuuj - X'Ting przełknął ciężko.

- Dobrze. - głos przerwał na moment. Trwało to wystarczająco długo, żeby Obi-Wan zaczął się zastanawiać, czy jeszcze go usłyszą, ale głos przemówił ponownie.

- Kto żył i trwa nadal? Kto nie dbał o uznanie, ale jest wielbiony przez wszystkich? Kto brał na siebie brzemień, a teraz brzmi fałszywie?

- Mówisz dobrze we wspólnym - stwierdził Obi-Wan. - Czy te słowa właściwie przetłumaczono?

Ząbkowane zęby wojownika zgrzytnęły.

- Moim zdaniem tak. Choć w mowie X'Tingów ma to bardziej poetycki wydźwięk.

- Kto żył i trwa nadal - ciągnął Obi-Wan - to może mieć dwa znaczenia: trwa bez ruchu lub nadal się trzyma, o ile rozumiesz o co mi chodzi. Co o tym myślisz?

- Też mam takie wrażenie - odparł Jesson, ale już nie był taki pewny, jak poprzednio.

- A więc tym razem znasz odpowiedź?

Jesson spojrzał na rozpadającą się sferę. Pozostały jeszcze dwie warstwy.

- Myślę, że tak.

- To do dzieła - Obi-Wan spróbował natchnąć X'Tinga pewnością, której sam nie posiadał za wiele.

Jesson nabrał głęboko powietrza.

- Kontynuuję - odezwał się.

- Podaj odpowiedź - zabrzmiał maszynowy głos.

- Bohaterowie roju. Komnata Bohaterów.

Sekundy upływały i nic się nie działo. Nagle sfera zaczęła wirować jeszcze szybciej, a druga warstwa również zaczęła się zmniejszać, aż znikła zupełnie.

- Zła odpowiedź - poinformował głos.

Jesson zadrżał na krześle, a Obi-Wan wyczuł w powietrzu ostry, cierpki zapach. Czy to strach?

- Nie powinni mnie byli tu przysyłać - zaczął X'Ting.

Użalanie się? Jesson nie wyglądał na takiego, co to ...

Wojownik podjął wątek.

- Przeze mnie jaja zostaną zniszczone.

A więc o to chodziło. Żadne uzalanie się nad sobą. Obawa o jaja to było wszystko, co Obi-Wan słyszał w głosie X'Tinga, czytał w mowie jego ciała i czuł w powietrzu.

Wojownik był na skraju poddania się. Obi-Wan widywał już takie rzeczy wcześniej. To nie był strach - a przynajmniej nie w tym sensie, w jakim postrzegała go większość istot - gdyż ten strach jest zwykle powiązany z osobistą stratą: wizerunku, zdrowia, czy życia. Nawet bez umiejętności właściwego rozumienia unoszących się w powietrzu feromonów, Kenobi wiedział, że nie było to także źródłem cierpienia X'Tinga. Jesson kochał swój rój i dlatego przeraźliwie bał się go zawieść. Wybrano go nie bez kozery. Byłby uszczęśliwiony mogąc oddać życie wykonując to zadanie, nawet zginąć anonimowo i w wielkim cierpieniu, byleby tylko jego rój mógł ocaleć i rosnąć w siłę, aby zdobyć należną mu chwałę.

Z rękami zawieszonymi nad panelem kontrolnym Jesson wydawał się być całkowicie objęty paraliżującymi więzami. Każdy mięsień jego ciała zastygł w niepowstrzymanym skurczu, a jego pewność siebie wyczerpała się z chwilą, gdy dotarła do niego świadomość tego, że zawiódł.

- Jak? - odezwał się. - Jak mogło do tego dojść? Jakich odpowiedzi należało udzielić?

- Tego nie możemy wiedzieć - odparł Obi-Wan kładąc rękę na ramieniu X'Tinga. - Zawsze możemy zrobić tylko tyle, ile jest w naszej mocy. Reszta jest w rękach Mocy.

- Mocy! - wyrzucił z siebie Jesson. - Słyszałem to i owo o Jedi i ich cennej Mocy.

- To nie jest nasza Moc - powiedział Obi-Wan próbując go pocieszyć. - To ona nami włada. I tobą.

Stworzyła nas, ale także jest tworzona przez nas.

- Zagadki! - wrzasnął Jesson. - Same zagadki. Mam ich już dość.

Zeskoczył z krzesła i podbiegł do drzwi uderzając w nie raz po raz i krzycząc.

- Wypuście mnie!

- Usiądź, albo sesja zostanie skończona - zabrzmiał spokojny, mechaniczny głos.

Obi-Wan spojrział na Jessona i podjął szybką decyzję. Sam usiadł na krześle.

- Brak uruchamiającego proces - oznajmił bezosobowy, syntetyczny głos. - Tylko on może go zakończyć.

Kenobi popatrzył przez ramię na rannego, załamane wojownika. Jak dumny i pewny siebie wydawał się być jeszcze godzinę temu. Jak oczywistym był teraz fakt, że ta duma była jedynie cienką powłoką, tarczą chroniącą go przed obawą zawiedzenia swojego ludu; wsparciem, które pozwalało mu dźwigać ogromny ciężar odpowiedzialności.

- On nie może kontynuować - rzucił Jedi.

- Za sto standartowych sekund sesja zostanie zakończona - powiedział głos. - Dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięćdziesiąt osiem ...

- Zadaj pytanie mnie! - głos Obi-Wana był już desperacki. - Proszę. Zadaj pytanie mnie ...

- Dziewięćdziesiąt trzy, dziewięćdziesiąt dwa ...

Kenobi zeskoczył z siedzenia i ruszył w kierunku Jessona, nadal skulonego na podłodze, z pierwszymi i drugimi rękami obejmującymi kolana.

- Jesson - Obi-Wan zdobył się na swój najbardziej uspokajający głos - Musisz podjąć jeszcze jedną próbę.

- Nie dam rady.

- Musisz. Nikt inny tego nie zrobi.

X'Ting schował głowę między kolanami i zadrżał.

- Przez całe życie - ciągnął Obi-Wan - przygotowywałeś się do wielkiego wyzwania. Tak jak wszyscy wojownicy.

X'Ting milczał.

- Nie myśl, że nie wiem, co czujesz. Twój klan wojowników nie będzie w stanie ochronić roju przed

Cestus Cybernetics. Firma ma siłę, której twój lud nie sprosta. Myślisz, że nawet twoja śmierć nie przyczyni się do uwolnienia twoich pobratymców. Ani twój największy nawet wysiłek. W głębi serca czujesz, że nie zostało już nic.

Jesson wreszcie podniósł głowę.

- Wiesz jak to jest?

- Tak jest wszędzie, we wszystkich zakątkach galaktyki - zapewnił go Jedi. - Gdziekolwiek podbijane są narody, to na wojownikach spoczywa największy ciężar. Ponieważ są najbardziej niebezpieczni.

- Siedemdziesiąt, sześćdziesiąt dziewięć, sześćdziesiąt osiem ...

- Przez całe życie - odezwał się Jesson - wszystko, czego chciałem, to wypełnić misję, do której zostałem stworzony przy narodzinach. Tak jak w przypadku moich przodków. Gdy rodzi się samica, ma składać zdrowe jaja, uczyć się, leczyć i nauczać. Gdy samiec - walczyć za swój rój i ochraniać go. Może nawet przy tym zginąć.

Jesson spojrział na Obi-Wana, a w jego fasetkowatych oczach pojawiła się nadzieja. Jeśli pozaświatowiec jest w stanie zrozumieć jego nieszczęście to może, ale tylko może, jest jakieś wyjście. Tam leżała odpowiedź.

- A kiedy G'Mai Duris odzyskała przywództwo w radzie, miałeś nadzieję.

- To prawda.

- Pięćdziesiąt cztery, pięćdziesiąt trzy ...

Obi-Wan próbował mówić spokojnie, choć czuł, że niecierpliwość aż się w nim gotowała.

- A kiedy zostałeś wybrany do tej misji, myślałeś, że oto nadeszła twoja chwila. Wreszcie dostałeś szansę zasłużenia się dla roju. To był moment twojej chwały!

- To prawda.

- I nadal jest - zapewnił go Kenobi. - Wszyscy wojownicy marzą o podbojach, zwycięstwach i chwalebnej śmierci. Ale nikt z nas nie zna ceny własnego życia. Wartości własnej śmierci. O tym będą decydowali inni, gdy nas już nie będzie. Wszystko, co możemy to walczyć, wykorzystując naszą odwagę i współczucie, drogo sprzedając własne życie. A kiedy bój się zakończy, to inni osądzą, czy nasze poświęcenie było daremne a może nie, może było tym, co przeważało szalę. Część z nas musi rzucić swój los na ofiarny ołtarz. Choć niektórzy z nas wygrają.

Jesson spojrział na niego z rosnącą nadzieją i zrozumieniem.

- A jeśli przegram, czy królewskie jaja zginą?

- Wtedy powiedzą, że zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy, służąc z całych sił chwale roju.

- A jeśli porażka będzie kosztować także twoje życie, Jedi?

Życzliwość była z głosu Kenobiego.

- Moje życie zostało położone na szali już w chwili, gdy wybrałem swoją drogę. Nie kroczyć ścieżką wojny, ochraniaj życie. To marzenie ściętej głowy. Żyj w uszanowaniu zasad, które są dla ciebie najważniejsze. Dąż do doskonałości w tym, co potrafisz najlepiej. Drogo sprzedaj swoje życie.

- Dochowaj wierności rojowi - dodał Jesson.

- Tak.

- Jakim sposobem człowiek może rozumieć to aż tak dobrze?

Obi-Wan uśmiechnął się.

- Wszyscy mamy swój rój - zakonkludował.

- Dwadzieścia siedem, dwadzieścia sześć ...

- A teraz wstań wojownik X'Tingów - głos Obi-Wana był twardy niczym durastal.

Jesson podniósł się z ziemi.

- Piętnaście, czternaście ...

X'Ting ponownie usiadł na krześle. Odliczanie zostało przerwane.

- Czy możesz kontynuować? - spytał głos, najpierw w klaskaniu X'Tingów, a potem we wspólnym.

Jesson potwierdził.

Nastąpiła chwila przerwy. Przedstawiona na hologramie sfera wirowała chyba jeszcze szybciej. Ale pojedyncza warstwa nadal okrywała komorę z jajami.

- Podaj odpowiedź - zabrzmiał maszynowy głos. - Kto żywi się naszymi jajami i ukrywa teraz swoje młode. Czyją siecią strachu są teraz zniewolone? Kto skradł słońce, ale teraz żyje w ciemności?

- To zbyt proste - stwierdził Jesson.

- Czasem prostota jest najlepszą ochroną - zapewnił go Obi-Wan. - Nie bądź zbyt przebiegły. Trzymaj się prawdy.

- Tak samo robiłem już poprzednio - odparł Jesson. - I dwukrotnie się pomyliłem.

- Stworzył to twój lud - powiedział Obi-Wan. - Nie uczynili tego po to, by cię skazać na klęskę. Zaufaj swoim przodkom.

Mimo to Kenobi czuł chodzące mu po plecach ciarki. Było tam coś. Ostrzeżenie? Wskazówka? Coś. Ale co? Czy miało to związek z bronią, która otaczała krzesło? Otwory wylotowe. Pytania. Najwyraźniej bardzo proste dla X'Tinga.

Ale odpowiedzi były błędne.

Instynkt Obi-Wana szalał, ale Jedi nie mógł pojąć, co chciał mu przez to powiedzieć. Nie mógł, ale musiał. To była ostatnia szansa, a jeśli nie mógł pomóc Jessonowi, wszystko było stracone, a jego misja także zakończy się fiaskiem.

Mimo to, w głębi serca, słyszał prostą odpowiedź, którą podpowiadała mu Moc.

- Odpowiedz zgodnie z prawdą - zachęcił jeszcze raz X'Tinga. - Nie sil się na spryt. Nie zgaduj. Odpowiedz zgodnie z tym, co wiesz.

Jesson skinął głową.

- Pająki - wyrzekł w końcu. - Kiedyś były władcami planety. Kiedyś zmusiły nas, byśmy zeszli pod ziemię. Odesłaliśmy ich w ciemność.

Jego ręce rozczapierzyły się nad panelem kontrolnym, a jego spojrzenie utkwilo w obracającej się sferze.

- Co takiego? Niemożliwe.

Sfera wirowała jeszcze szybciej, a w pomieszczeniu dał się słyszeć skowyt, który wydawał się spowić ich ze wszystkich stron. Sfera ponownie przyspieszyła, a jej ostatnia warstwa zanikła.

- Zła odpowiedź - oznajmił głos. - Unicestwienie jaj rozpoczęte.

Obi-Wan stał i patrzył niczym porażony. Jak mógł się tak pomylić? Rzadko zmysły potrafiły zawieść go tak, jak teraz. Być może udałoby mu się przepalić mieczem podłogę i ocalić królewskie jaja.

Aktywował miecz świetlny i wbił go w pięciokątną pieczęć na podłodze. Wyobrażał sobie, że pod nią znajdzie durastalowe wieko skarbcza. Obraz na hologramie topił się i płonął, a Jedi ciął podłogę sypiąc na wszystkie strony iskrami i wypełniając pomieszczenie dymem. Jesson siedział ogłuszony na krześle nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu.

- To niemożliwe - powtórzył. - Zrobiłem wszystko tak jak trzeba. Wszystko. Niech to nie będzie prawda, proszę.

- Proces unicestwienia zakończony w pięćdziesięciu procentach ...

Światło w komorze migotało w przyprawiających o zawrót głowy sekwencjach, a z otworów wylotowych w narożnikach pomieszczenia zaczynał wydobywać się zielonkawy gaz. Obi-Wan nałożył sobie aparat oddechowy, żałując, że nie ma drugiego takiego dla Jessona. Ale jeśli udałoby mu się przebić do skarbcza i wydobyć jaja, to nawet jeśli zginąłby jego towarzysz misja byłaby ...

- Jaja unicestwione.

Zdrętwiał.

Jesson oparł się o panel i zaniósł szlochem.

- Zabijcie mnie, zabijcie - nie miał na myśli nikogo konkretnego, ale ogólnie zwracał się do całego wszechświata.

Śmiercionośne emitery wokół X'Tinga zaczęły się jarzyć, a wypełniająca powietrze mgiełka zaczynała przesuwać się w ich stronę. Po paru minutach w pomieszczeniu nie było już mgły, ale Jesson już się nie poruszał. Obi-Wan spojrział na zwiotczone ciało swojego towarzysza, doznając takiej goryczy porażki i desperacji, jakiej jeszcze nigdy nie odczuwał.

Wtedy... X'Ting drgnął.

Po chwili usiadł i rozejrzał się wkoło, ale zrobił to bardzo ospale.

- Dlaczego jeszcze żyję? - spytał.

- Spójrz na hologram - powiedział cicho Obi-Wan.

- Widok, który już wcześniej widzieli, zaczął być wyświetlany na nowo. W swej miniaturowej formie, komora z jajami podnosiła się skąpana w snopie światła.

- Co... co to jest? - spytał Jesson.

Komputer przemówił serią kląskan i klików.

- Co to mówi? - zniecierpliwił się Obi-Wan.

Jesson przysłuchiwał się z uwagą.

- Mówi ... gratuluję wojownikowi X'Tingów. Osiągnąłeś sukces.

Obi-Wan był cały osłupiały. Co tu się wydarzyło?

Przyjrzał się baczniej umieszczonym wokół krzesła emiterom i pojął, że się pomylił. To nie była broń. To były czujniki. A gaz? To musiała być jakaś analityczna mieszanka, która połączyła się z feromonami Jessona, którymi emanował będąc poddany sytuacji stresowej. Wynikła z połączenia substancja została ponownie pochłonięta i przeanalizowana przez czujniki.

Zrozumienie uderzyło w niego niczym grom.

- Nie musiałeś odpowiadać na te pytania poprawnie - oznajmił Obi-Wan. - Choć prawdopodobnie tak zrobiłeś udowadniając, że znasz historię swojego ludu. Czujniki sprawdziły, że jesteś też X'Tingiem. Ale musiały sprawdzić, jak zareagujesz na porażkę.

- Na... porażkę? Nie pojmuję.

- Mogłeś szukać jaj po to, aby je zniszczyć. Albo po to, żeby sprawować kontrolę nad wszystkimi X'Tingami. Powodem mogła być też żądza władzy lub chciwość, Ale jeśli przybyłeś tu w imię miłości do roju, i zawiodłeś, i widziałeś unicestwienie królewskich jaj, nie mogłeś czuć gniewu, tylko cierpienie. To nie test przeznaczony dla twojego umysłu tylko dla serca.

- To wyczuło mój żal - zrozumiał Jesson.

Nadpalona złota pieczęć uniosła się, odkrywając durastalową kolumnę o takim samym kształcie. Kolumna także się uniosła i gdy wysunęła się już na wysokość Jessona, odsłoniła skarbiec. Grube, przezroczyste kryształowe pokrywy otworzyły się, ukazując wysoki na pół metra dysk. Wokół jego krawędzi migotały czerwono-białe światełka uruchomionego pierścienia antygravitacyjnego. Z największą ostrożnością Jesson wydobył dysk na zewnątrz. Dzięki pierścieniowi wydawało się, że waży kilka gram. Trzymając go zawieszony nad ziemią, X'Ting i Jedi sprawdzili odczyt ze znajdującego się na nim czujnika.

- Żyją - wyszeptał Jesson. - Zabiorę ich do rady. Nasz klan medyków będzie wiedział, co należy zrobić.

- Tak - odezwał się Kenobi.

Ściany migotały jeszcze gwałtowniej. Z głośnika zaczęła wydobywać się głęboka, tubalna wibracja, która niemal potrzęsnęła Obi-Wanem.

- A to co? - spytał Jesson.

Obi-Wan przypatrzył się czujnikom.

- To chyba bariera hipersoniczna. Pomieszczenie toruje nam drogę wśród wijów.

Drzwi otworzyły się. Popatrzyli jeszcze na drugą stronę komory. Na wpół stopiony X'Ting nadal tam był.

- Co go zabiło? - spytał Jesson.

- Nie mam pojęcia. I nie mam zamiaru tego sprawdzać. Znamy niebezpieczeństwa. Wracajmy więc tą samą drogą.

Część siódma

Stosunkowo łatwo udało im się wynieść z komory dysk z jajami. Teraz znajdowali się na półce skalnej wychodzącej na jaskinię wijów i wpatrywali się w jej podłoże. Ukryte w suficie sztuczne światła zapaliły się i, w połączeniu z wydobywającą się z naściennych grzybów poświatą, oświetlały ziemię, przerytą na wszystkie strony przez uciekające przed przeraźliwym, bolesnym dźwiękiem wije. Obi-Wan użył Mocy i zbadał jaskinię. Nic. Miejsce było opuszczone.

Zaczęli schodzić w dół. Z pomocą mechanizmu antygravitacyjnego karbonitowy dysk wydawał się płynąć wzdłuż jaskini, której skały wydawały się teraz potężne i majestatyczne. Obi-Wan wcześniej nie potrafił docenić tego widoku, ale gdy sztuczne światło zalało grootę, widok zwisających stalaktytów i olbrzymich, łukowatych ścian naprawdę zapierał dech.

Czy to właśnie tak ci, którzy to zbudowali, wyobrażali sobie ten doniosły moment? Tysiące X'Tingów zgromadzonych w ogromnym pomieszczeniu, świętujących przyście na świat nowego króla i królowej?

Jak dziwna i smutna okazała się przyszłość.

Celebracja odbędzie się na pewno, ale nie tu i nie teraz. Teraz w jaskini panowała cisza, a po jej ścianach pełzały cienie.

Dysk z jajami łatwo przeszedł przez pięciokątne wejście po drugiej stronie groty. Jesson był wyczerpany, ale biła z niego radość; nie był już tym samym, pewnym siebie młodym wojownikiem, który jeszcze dwie godziny temu wyruszył z Obi-Wanem na niebezpieczną wyprawę.

Zaprawdę, pomyślał Obi-Wan, jego przemiana nie była kwestią czasu. Stało się to w mgnieniu oka.

Posuwali się w ciemnościach niosąc bezcenny skarb. Jessonowi łatwiej udawało się teraz odnajdywać drogę w labiryncie, a w dodatku ich monotonna wędrówka okazała się być ze wszech miar celowa.

- Wiesz, Jedi - rzucił przez ramię Jesson - chyba myliłem się co do ciebie.

- Bardzo możliwe - uśmiechnął się Obi-Wan.

Przez parę minut maszerowali milcząco w ciemnościach, w trakcie których Jesson zbierał myśli.

- Widziałem co potrafisz i to, kim i czym jesteś - przerwał. - Jest też bardzo prawdopodobne, że Duris nie mijała się z prawdą mówiąc o tamtym Mistrzu Jedi. Być może rzeczywiście nas odwiedził i dokonał chwalebnych i wartych wspomnienia czynów.

Kenobi zachichotał. On także być może nigdy się nie dowie, kim był ten Jedi. A przynajmniej nie do momentu, gdy powróci na Coruscant. Spróbuje się wtedy grzecznie wypytać, ot, żeby zaspokoić

swoją ciekawość.

Tym bardziej, że wielu z najpotężniejszych Mistrzów bardzo niechętnie mówiło o swoich dokonaniach. Jego pytania mogły zostać zbyte, a ciekawość nigdy niezaspokojona.

Doszli już do komnaty ze statuami, w której już wcześniej byli. Jesson wszedł pierwszy na występ skalny. Obi-Wan popchnął delikatnie dysk, który - niesiony przez jednostkę antygravitacyjną - popłynął łagodnie w stronę Jessona niczym unosząca się na wodzie szczapa.

Zaraz potem dołączył do niego Obi-Wan. Trzeba było teraz podjąć decyzję. Albo wracać drogą, którą tutaj przybyli, przez pierwszą statwę, i ponownie stawiać czoła kanibalom, albo...

- Nie jestem w nastroju, żeby znów walczyć - powiedział Kenobi. - Wdrapmy się na skały i sprawdźmy, czy zdołamy otworzyć drzwi po drugiej stronie grotu.

- Zgoda - odparł Jesson. Zmęczenie sprawiało, że ledwo dawało się go zrozumieć. Ostatnie przejścia musiały być dla X'Tinga wyjątkowo wyczerpującym doświadczeniem. Szaleńcza walka, wspinaczka w ciemnościach, ucieczka przed mięsożernymi wijami, widmo porażki i odzyskanie królewskich jaj...

Obi-Wan był ciekaw, czy X'Ting będzie walczył ze stresem świętując czy zapadając w sen?

Kiedy już obaj znaleźli się bezpiecznie na skalnej półce, ruszyli wzdłuż pochyłego występu w kierunku tego, co Jesson nazywał drzwiami.

Po kilku szarpiących nerwy minutach udało im się bezpiecznie przetransportować dysk nad urwiskiem. Po drugiej stronie znaleźli coś przerażającego: zwłoki ostatniego z braci Jessona, które wystawały znad jednego z głazów. Jego wysuszona druga para rąk nadal ścisnęła lampę.

Tak wiele śmierci ku chwale roju. Każdy gatunek, który był w stanie wydać na świat kogoś takiego jak G'Mai Duris czy Jesson Di Blinth musiał wzbudzać szacunek.

Obi-Wan podniósł lampę. Przemysłowy wzór, cięższa i o wiele bardziej mocniejsza niż model posiadany przez Jessona, którym posługiwali się wcześniej. Kiedy ją zapalił, rażący w oczy snop światła rozlał się po grocie.

Szkoda tylko, że nie pomogło to wcześniej bratu Jessona.

Niecałe kilka metrów od miejsca, w którym stali znajdowały się drzwi, które mogły im umożliwić powrót do roju. Mechanizm, który ponownie zaryglował drzwi był z pewnością także odpowiedzialny za śmierć X'Tinga.

- Myślę, że znalazłem już odpowiedź na moje pytanie - odezwał się głębokim i pełnym szacunku głosem stojący za plecami Obi-Wana Jesson.

- Na jakie pytanie? - spytał Kenobi aktywując miecz świetlny. Przyjrzał się baczniej drzwiom, zastanawiając się, pod jakim kątem należałoby wykonać pierwsze cięcie. - Popatrz. Proszę - poprosił

Jesson.

Obi-Wan obrócił się i popatrzył w kierunku wskazywanym przez Jessona snopem światła. Oświetlał on grootę, ukazując jeden za drugim gigantyczne wizerunki królów i królowych X'Tingów w całej ich świetności. Zaklęty w przezutych skałach istny las czcigodnych, owadzych herosów. Władcy i władczynie, część z nich wysoka i młoda, część pochylona i sędziwa, z rękami zastygłymi w najróżniejszych gestach: błagalnych, opiekuńczych, pocieszających, nauczających i uzdrawiających.

Komnata Bohaterów w pełnym tego słowa znaczeniu, pomyślał Obi-Wan.

- O co chodzi?

- Tam - wskazał Jesson. - Droga, którą tu przyszliśmy - skierował światło na największy posąg.

Teraz Obi-Wan widział już wyraźniej przygarbioną sylwetkę. Wąski tunel, w którym się wcześniej opuszczali po drabinie, okazał się laską. Oglądana z zewnątrz komora, gdzie stoczyli desperacki bój z kanibalami, w rzeczywistości była muskularnym, zaokrąglonym torsem. Pierwsza komora, z której tak naprawdę zaczęła się ich wyprawa, okazała się głową z rozszerzającymi się trójkątnymi uszami. Cały posąg miał przynajmniej siedemdziesiąt metrów wysokości i był większy niż jakikolwiek inny w Komnacie Bohaterów.

Był też odpowiedzią na wiele pytań, które zadawał sobie Obi-Wan; stawiał także nowe, na które prawdopodobnie odpowiedzi nie będą mogły być nigdy udzielone, gdyż uwieczniona w przezutej i wydrążonej skale sylwetka, wyciągająca w pozdrowieniu odzianą w szatę rękę, nie przedstawiała walecznego, dawno już nieżyjącego wojownika X'Tingów, ale uśmiechniętego Mistrza Yodę.

Spis treści

[Część pierwsza](#)

[Część druga](#)

[Część trzecia](#)

[Część czwarta](#)

[Część piąta](#)

[Część szósta](#)

[Część siódma](#)